Nr. 155 We Lwowie — Sobota dnia 9. Lipca 1904. Rok XLIV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h „ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Naiwne wymysły.

Lwów, d. 8. lipca.

Polacy na Górnym Śląszu, nie mogąc nigdzie uzyskać sali dla zebrania, na którem miano omówić projekt ustawy osadniczej pruskiej, zwołali wiec do Szczakowej, leżącej na terytoryum austryackiem. Na wiecu tym przemawiał także poseł górnoślązki Korfanty i zapadła uchwała, protestująca przeciw nowej tej antipolskiej ustawie.

W kilka dni później przy obradach w izbie posłów sejmu pruskiego nad ową ustawą osadniczą, minister spraw wewnętrznych br. Hammerstein przemawiając, rzekł pomiędzy innemi: „Co wciskają się obce kraje, jak Galicya, w nasze sprawy? My chcemy zostać pomiędzy sobą i tak samo, jak my nie mieszamy się do spraw austryackich lub rosyjskich, mamy prawo żądać, aby się także i te państwa nie mieszały do spraw naszych". Naturalnie rozchwyciła te słowa ministra hakatystyczna prasa pruska i dalej poczęła nawoływać rząd austryacki do ochrony zagrożonej niemczyzny pruskiej przed niebezpieczeństwem polskiem i z granic Austryi na Prusy czyhającem.

Posener Ztg woła, że „Polacy z Austryi zapalają domy niemieckie od granicy galicyjskiej a Niemcy na to spokojnie patrzeć muszą". Półurzędowa *Müncher Allg. Ztg.* zapewnia, że to, co powiedział minister Hammerstein o wielkopolskiej agitacyi, wzięto sobie we Wiedniu gorąco do serca. „Słowa — pisze ten dziennik — wypowiedziane w izbie posłów sejmu pruskiego przez ministra spraw wewnętrznych, br. Hammersteina, odnoszące się do polskiej agitacyi wychodzącej z Galicyi, zrobiły w Austryi wielkie wrażenie (?). W rzeczy samej stawiają te agitacye Austryę w niemałe zakłopotanie. Tkwi w tem mieszanie się w sprawy sąsiedniego państwa, co ze stanowiska obowiązku międzynarodowego i ze stanowiska istniejącego związku spokojnie przyjąć niepodobna. Ulotne pisma i pieniądze przechodzą przez granicę, objawy zupełnie analogiczne z agitacyą della Italia irredenta, która ruch narodowościowy poza granicami podnieca. Austryacki ambasador w Rzymie kilkakrotnie, choć w przyjazny sposób, wskazywał na te nieprawidłowości a rząd włoski za każdym razem wyrażał swe ubolewanie z tego powodu. — Byłoby nad wyraz niemiłem, gdyby agitacye galicyjskie podobne miały mieć skutki w tym wypadku. Trzeba sobie zresztą przypomnieć, jak stanowczo członkowie niemieckiego rządu państwowego i powołani mówcy parlamentarni odtrącają wszelką myśl mieszania się w wewnętrzne sprawy Austryi w interesie tamecznej niemieckiej ludności. Rząd pruski ma słuszne prawo wymagać, aby i pruska granica została respektowaną przez galicyjskich agitatorów".

Na ten sam temat darzy swoich czytelników wywodami *Tägl. Rundschau*, wywracając kota ogonem i wskazując, jak to się Austrya oburza na Włochy, że popierają irredentę włoską w granicach państwa austryackiego. Porównania te nie wytrzymują żadnej krytyki.

Co innego przecież, gdy włoscy agitatorowie podburzają włoską ludność pod berłem Habsburgów a co innego, gdy pruscy poddani na ziemi galicyjskiej dyskutują nad swoimi interesami, tem bardziej, że nie jadą do Szczakowy z przyjemności, ale z twardego musu, bo na pruskiej ziemi sali na zebranie otrzymać nie mogą.

W gorszy sposób „agitowano" swego czasu w Niemczech przeciw Anglii za czasów wojny boerskiej a jednak Anglia nie wymagała żadnej satysfakcyi, a gdyby jej była zażądała, byłaby się ośmieszyła. Zresztą barankowie niemieccy i w stosunku do Austryi nie mają czystego sumienia. Przypominamy tylko sławetny ruch pod szumnem hasłem: Los von Rom. W tym ruchu, który oprócz religijnych i polityczne ma na oku cele, partycypują nawet wysocy urzędnicy kościoła protestanckiego, więc poniekąd władze, a jednak nie słyszeliśmy o żadnych dotychczas interwencyach.

Ks. Bourbon z pola walki.

Syn Don Carlosa, ks. Jayme de Bourbon, porucznik grodzieńskiego pułku huzarów gward., nadesłał do rodziny z teatru wojny dwa listy. Bawiąca w Wenecyi siostra jego, ks. Beatrycza Massimo-Roviano, upoważniła naszego korespondenta rzymskiego do ogłoszenia tych listów. Oto ich treść:

Liao-Yang, Quartier generale 19. maja.

O stoczeniu wielkich bitew nic nowego nie słychać. Japończycy się koncentrują. O naszych wojskach nic nie wiem i nic nie mogę powiedzieć...

Dziś urodziny cesarskie; mieliśmy wielkie *déjeuner*, dane przez generała Kuropatkina dla wszystkich starszych komendantów i attachés wojskowych wyższych stopni. Generał, człowiek bardzo miły, powiedział mi przy stole, że wspomniał o mnie w rozmowie z gen. Sierpickim, mianowicie o mej kampanii w Peczi-li. Borys siedział po prawej ręce, a ja po lewej. Później zaczęli się schodzić generałowie w porządku ich stopni wojskowych. Mam wielkie zaufanie na przyszłość do naszego wodza. Jest on zawsze spokojnym, obcą mu wszelka emocya. Jego usposobienie udziela się innym, budzi taką samą ufność.

Chunchuzi, płatni przez Japończyków, niszczą okolice. Nasi nie mało mają z nimi kłopotów i tracą sporo ludzi. W ogólności przyznają tu wszyscy zupełnie sprawiedliwie, że Japończycy obchodzą się po ludzku z naszymi jeńcami i rannymi.

W niedzielę tj. w Zielone Świątki misyonarz francuski mon. Jean Carbel odprawi pod gołem niebem nabożeństwo, na którem z polecenia gen. Kuropatkina będą obecni wszyscy żołnierze katoliccy, generał angielski Géralds, kapitan amerykański Sueson, generał francuski, oficerowie komendanci, kapitan Bousset, attachés hiszpańscy wogóle wszyscy katolicy, włączając i Chińczyków.

Ojciec Jan — to prawdziwy bohater. Od lat 20 przebywa w tych okolicach. Niejednokrotnie musiał walczyć jako szeregowiec z bokserami i regularnem wojskiem chińskiem. W r. 1900. w 40 karabinów bronił swych wiernych przez dwa miesiące, mając przeciwko sobie 2000 wojska Powiedzieli mi o tem oficerowie rosyjscy, którzy swego czasu pospieszyli ks. Carbelowi z pomocą. Wczoraj, w powrocie z misyi został zaatakowany przez chunchuzów; bronił się kilkoma strzelbami, które mieli jego chrześcijanie i wyszedł cało, nie straciwszy ani jednego człowieka.

W niedzielę po południu będę na obiedzie u tutejszego mandaryna; będzie obiad chiński i takaż kapela. Biedny dygnitarz użalał się, żeśmy mu zniszczyli miasto; w murach jest 8 wielkich wyłomów. Zapewnialiśmy go, że się później wszystko doprowadzi do porządku. Atoli mandaryn wątpił. Jego drobne, chytre oczka zdawały się mówić: „Rosyanin strzela a Japończyk..."

Mieliśmy 36-godzinną ulewę; kraj przemienia się w jedno wielkie jezioro. Co to będzie, gdy w czerwcu deszcze będą padały przez cztery tygodnie z rzędu?

Liao-Yang 25. maja.

Jesteśmy ciągle jeszcze na tem samem miejscu: Liao-Yang-les-bains. Gromadzi się tu towarzystwo międzynarodowe chińsko-japońsko-rosyjskie. Rosyan tu bardzo mało. Przybysze mają tu rozmaite przyjemności, jak np.: kurz oślepiający, to znów deszcze nawalne, podczas których ulice zamieniają się w cuchnące trzęsawiska.

Przedwczoraj, w Yamen mandaryn wydał olbrzymi obiad na 120! rozmaitych dań, który trwał — bagatela: całych pięć godzin. Uwierzycie mi lub nie, lecz wam powiem, że kosztowałem każdej ze 120 potraw.

Gniazda jaskółcze, pletwy z psów morskich, *vers de mer*, zgniłe jaja, grzyby drzewne, wieprzowinę, cielęcinę, wołowinę, baraninę, ptactwo — wszystko na różne sposoby przyprawiane w najrozmaitszych sposobach. Podczas uczty przygrywała kapela wyjątki z najbardziej znanych oper chińskich, utwory wielkich mistrzów dawnych i tegoczesnych (nie wymieniam ich nazwisk, byście się z powodu ignorancyi nie potrzebowali rumienić ze wstydu).

Rządowy fotograf chiński fotografował nas w grupie. Wkrótce przyszlę wam do Wenecyi odbitkę. Myślę, że będzie wszystkich przyjaciół interesowała.

Zresztą nic nowego i ciekawego, Małe utarczki po jednej i drugiej stronie. Często dochodzi mię wieść o śmierci lub ranieniu towarzysza broni, z którym dzień, dwa dni temu wesoło gwarzyłem. Wojna — to rzecz straszna. Gdy się widzi partye rannych, zwłoki świeżo poległych, gdy się spodziewa ciągle nowych ofiar, jest się w ciągłej emocyi i nie może być mowy o dobrym humorze. W barwnych obrazach na ten temat jest dużo przesady. Cierpi się materyalnie a jeszcze bardziej moralnie. Tyle rodzin opłakuje swych ukochanych, a tyle jest na to przygotowanych! Tysiące i tysiące młodych ludzi przeciągają Syberyę i tylu ich pada! Iluż nas powróci z Mandżuryi!...

Urządzamy małe zabawy w każdym z szwadronów mojego pułku. Przy ognisku biwaku zjawia się na ochotnika kucharz i każdy stara się popisywać znajomością sztuki kulinarnej.

Wczoraj wieczorem, w odległości kilku wiorst od Liao-Yang byłem z Borysem i 10 oficerami przy wielkiem ognisku; popijaliśmy puncz i wypróżnialiśmy puszki konserw. Ja postarałem się o jaja i małą cebulę chińską (bardzo smaczną, słodką), którą znalazłem w ogrodzie naszego amfitryona, kap. Markorowa. Uzbrojony w patelnię z rączką ruchomą (nie kupujcie takich patelni) przysmarzyłem ostrożnie cebulę, wrzuciłem tam jaja dobrze ubite i dodałem konserwę z *foie-gras* i gotowy omlet „à la Liao-Yang". W chwili, gdy chciałem wydobyć patelnię z ognia, rękojeść patatrak!! — i cała moja kolacya znalazła się w popiele. A ja chciałem tym przysmakiem uraczyć jeszcze kilku mych towarzyszy. Za karę musiałem przyrządzić dwie wazy ponczu.

Mój koń ulubiony przybył nareszcie z Wiednia. Zauważyłem, że od czasu, gdy wyjeżdżam na tej pięknej i okazałej szkapie, żołnierze a także oficerowie pozdrawiają mnie z bardzo wielkim respektem. Pieszcząc to miłe stworzonko, myślę sobie, że nie do mnie, lecz do konia mego odnoszą się te respekty.

Skończyliśmy wczorajszą zabawę pośród kozaków, którzy śpiewali swe smętne, dzikie piosenki, improwizując słowa na miejscu. Płomienie oświetlały ten obraz, przedstawiający jaskrawo życie na wojnie. Uniformy nasze nie mają już w sobie elegancyi z czasów pokoju. Bierze się na siebie, co jest pod ręką. Garderoba moja patrzy się wszystkiemi barwami z wyjątkiem tej, która jest przepisana, gdyż takich materyj tu niema. Krawcami naszymi są Chińczycy.

Gdybyście wiedzieli, z jak wielką niecierpliwością czeka się tu na listy, wszyscy krewni i przyjaciele posyłaliby je co najmniej po dwa razy na dzień. Udaję się często na pocztę, gdy przyjeżdża kuryer i wraz z urzędnikiem przeznacza tysiące listów, szukając pisma znajomego! Na takiej pracy spędzam nieraz więcej niż godzinę, nie znalazłszy niczego.

Dziś z rana przybyli do Liao-Yang dwaj attachés rumuńscy; to was będzie szczególniej interesowało.

Don Jayme de Bourbon.

Wojna rosyjsko-japońska.

Mobilizacya rosyjska.

Ostatni ukaz carski zarządza wprawdzie mobilizacyę na szeroką skalę, ale nie dotyczącą Królestwa bezpośrednio. Okręgi dotknięte mobilizacyą w zakresie: „potrzebnej liczby szeregowców rezerwy" obejmują w całości lub częściowo gubernie: petersburską, estlandzką, infiandzką, pskowską, nowogrodzką, twerską (z okręgu wojskowego moskiewskiego), kilka powiatów gub. moskiewskiej — oraz „niektóre" kategorye szeregowców rezerwy z okręgów wojskowych: moskiewskiego, kazańskiego i kijowskiego.

Jest to kontyngens ogromny. Ile da na papierze ludzi a ile w rzeczywistości, trudno obliczyć. W każdym razie około pół miliona. Ponieważ wiadomo już, że siła przewozowa kolei żelaznej syberyjskiej oraz inne środki zaprowiantowania armii mogą w obecnym stanie kolei tejże i środków, zaopatrzyć we wszystko, co potrzeba, najwyżej armię 250 tysięczną, po za Bajkałem — więc trudno nawet przypuścić, aby w rozkazie mobilizacyjnym mowa być mogła o wszystkich rezerwistach wszystkich wyżej wymienionych okręgów.

Prawdopodobnem jest, że zwrot początkowy, mówiący o „potrzebnej liczbie szeregowców" zastosowany będzie do całości a wykonanie pozostawione do dyskrecyi komendom poszczególnych okręgów. Ukaz obejmuje: Rosyę północną (Petersburg i Nowogród), nadbałtycką (Inflanty, Estonię i Psków), środkową (Moskwę i Twer), wschodnią (Kazań) i południową (Kijów i Połtawę). Przestrzeń ta mobilizacyą objęta, równa się w ogólnym zarysie powierzchni mniej więcej Francyi, Austryi i Niemiec, razem wziętych.

Sprawdza się to, o czem mówiono, że Królestwo Polskie i Litwa, czyli okręg wojskowy warszawski i wileński, nie wchodzą w plany mobilizacyjne, jako dwa najbardziej na zachód wysunięte a bardzo ważne posterunki strategiczne; okręg wojskowy kijowski dotknięty został mobilizacyą tylko częściowo; okręgi fabryczne zostały ukazem mobilizacyjnym pominięte a to ze względów socyalistycznych: Do takich okręgów należą miasta: Warszawa, Ekaterynosław, i Moskwa. To też nie mówiąc już o Warszawie, samo miasto Moskwa z powiatem, oraz Ekaterynosław, ostatni należący do okręgu kijowskiego, nie zostały mobilizacyą objęte.

Znajduje się jednak w ukazie tym ustęp mówiący: „Powołać do służby czynnej zamieszkałych w obrębie cesarstwa oficerów rezerwy, należących do skompletowania wojska, jak również i szeregowców rezerwy przeznaczonych do zajęcia stanowisk oficerskich". Wyraz „cesarstwo" oznacza zapewne całe państwo, jak tego zresztą dowodzi powołanie już kilkudziesięciu oficerów rezerwy z Królestwa Polskiego, poczem nastąpi niezawodnie i dalszy ciąg powołania tychże oficerów. Ale zbiorowej mobilizacyi rezerw, jak widzimy dowodnie z najnowszego ukazu, tymczasem spodziewać się nie należy, ani z Królestwa, ani z Litwy. Pomimo to obawa mobilizacyi wśród rezerwistów w Królestwie nie ustaje.

Niepewne doniesienia.

Dzień za dniem sypią się doniesienia bardzo niepewne, pochodzące zwłaszcza od „Ros. Ajencyi tel." i od korespondentów angielskich, podczas gdy urzędowe raporty rosyjskie sążniste zabawiają Rosyan mnóstwem szczegółików drobnych, żadnej nie mających doniosłości. Są też po wielkiej części tak układane, aby w błąd wprowadzić — kogo? czy Japończyków? Tak np. widocznie bąkiem jest doniesienie „R. A. T.", jakoby Japończycy zamierzali objejść oba skrzydła rosyjskie, ale Kuropatkin kilkoma zręcznymi ruchami zajął tak korzystne stanowisko strategiczne i taktyczne, że mógł uderzyć na każdą z kolumn japońskich, zaczem Japończycy zmuszeni byli cofnąć swoje lewe i prawe skrzydło. Albo doniesienie „R. A. T.", że Oku się cofa „widocznie dlatego, aby się skoncentrować koło Portu Artura".

To znowu *Birżewyja Wiedomosti* donoszą z Dasziczao d. 6. bm.: Wczoraj stoczyliśmy zaciętą walkę. Oddział jen. Samsonowa odznaczył się w niej i zmusił nieprzyjaciela, przypuściwszy niebywały atak, do cofnięcia się ku Siuneczen. Kozacy odparli nieprzyjacielską straż przednią. Jeden oddział kozaków zabajkalskich poczynił straszne spustoszenia wśród Japończyków. Widząc atoli zbliżające się znaczniejsze posiłki nieprzyjacielskie, oddział nasz musiał się cofnąć. Rozmieszczenie naszych wojsk jest następujące: W Kaiping znajduje się oddział jen. Samsonowa, na południowy wschód od Kaiping oddział jen. Czirikowa, na zachód kozacy pod jen. Miszczenką. Główne siły japońskie znajdują się koło Siujen i pod Kaiping. Trudno obecnie przewidzieć, w którą stronę zwróci się atak nieprzyjaciela; nastąpi prawdopodobnie na linii Siujan-Dasziczao.

Świetna potyczka, która się kończy rejteradą! Ba, Japończycy musieli się cofnąć ku Siuneczenowi a więc od Kaipingu w głąb półwyspu Liaotońskiego a jednak Samsonowa odparli!...

Berliński *Localanzeiger* otrzymał przez Petersburg z Liaojanu wiadomość, że batalion oddziału jen. Kasztalińskiego podsunął się wśród strasznego deszczu pod pozycye japońskie koło Langjansen i napadł tam na kompanię piechoty japońskiej, którą zupełnie zniszczył. Podczas trzeciego ataku Rosyanie zostali zupełnie otoczeni przez Japończyków. Jednakże nowy batalion rosyjskiej piechoty przyniósł im odsiecz. Straty rosyjskie wynoszą 300 ludzi, Japończycy stracili przeszło 1000 ludzi.

Co to narobił jeden batalion rosyjski, pomimo zupełnego osaczenia! Zmiótł przeszło tysiąc Japończyków tj. przeszło jeden batalion! I zawsze Rosyanie są w stanie dokładnie obliczyć straty Japończyków!

Jeszcze ciekawszy jest inny telegram z Liaojangu, mianowicie, że kozacy jen. Miszczenki zdołali złapać wielki transport prowiantowy japoński. Rosyanie wogóle nie tracą ducha pomimo ciągłej ulewy. Pułk piechoty wschodnio-syberyjski jednego dnia zrobił 72 wiorst a następnego dnia 30 wiorst, pomimo, że drogi wskutek ulewy są w strasznym stanie. Ale jakżeż Rosyanie mają tracić ducha wśród takich sukcesów. A niechajże inna armia dokaże tego, aby w roztopie słotnym upaliła w jednym dniu 72 wiorst, tj. 80 kilometrów, czyli przeszło dziesięć mil naszych, a nazajutrz jeszcze 30 wiorst. Tylko armia rosyjska tego cudu dokaże...

Londyńskie pisma donoszą, że nieustają wieści o bitwie nadzwyczaj krwawej, która się od dwu dni pod Liaojangiem toczy. Rezultat jest niewiadomy, wiadomo przecież tyle, że do Liaojangu przybywają nieustannie od 48 godzin wielkie transporty rannych żołnierzy rosyjskich. Telegram petersburski donosi, że według nadchodzących z pola walki wiadomości deszcze wzmagają się z każdym dniem i doprowadziły do tego, że w Mandżuryi środkowej i południowej panują powodzie; wszystkie mniejsze nawet rzeczki i strumyki strasznie wezbrały; powódź porywa żołnierzy, całe kolumny prowiantów i artyleryi. Aż tu znowu donosi „Ros. Ajencya telegr." z Mukdenu, że w ostatnich dniach nie stoczono żadnej uwagi godnej potyczki; deszcz, który padał od 28. czerwca, ustał; obiegają pogłoski, że w prowincyi Mukden objawia się ruch Bokserów.

Port Artura.

Berliński *Local-Anzeiger* donosi z Tokio, że rosyjskie siły wojenne w Porcie Artura wynoszą razem 28.000 ludzi. Pomimo tego, że powszechnie sądzą, iż forty portarturskie mogą długi czas stawiać opór, uważają upadek Portu Artura tylko za kwestyę czasu.

Na morzu.

Na morzu nie bardzo się wiedzie Japonii. W zatoce Talienwan natknął się parowiec japoński „Kaimon" na minę i zatonął; zginął kapitan, dwóch oficerów i 19 marynarzy, reszta ocalała. Słychać, że eskadra władywostocka schwytała i zatopiła dwa japońskie okręty przewozowe. Wedle telegramu, który z Władywostoka odszedł do Petersburga, eskadra Skrydłowa schwytała i do Władywostoku przystawiła wielki parowiec angielski o 9.000 tonn pojemności, wiozący materyały dla budowy kolei żelaznej, zamówione przez Japończyków. Pod Gensanem mieli Rosyanie zatopić znowu jeden mały statek japoński.

Z Antwerpii donoszą, że w kwietniu wyjechał stamtąd parowiec holenderski z armatami Kruppa i amunicyą dla Portu Artura. Kapitan parowca dowiedziawszy się

4

NOWINY.

Szkic satyryczny z życia na wsi

napisał **M. P.**

Ciąg dalszy.

Komisarz Müller zmarszczył czoło, mrugnął kilkakrotnie oczami i począł niezwłocznie odtwarzać w duszy obraz swej blizkiej przyszłości Wielkie Błota, dziura za światem, mieszkania liche, natomiast nabiał podobno tam tani, także o rybę nie trudno, gdyż stawy w okolicy, starosta — tak sobie przeciętny — starościna... tu nasz komisarz utknął, o starościnie niestety nie wiedział nic pewniejszego, była to bowiem już trzecia z kolei pani Marcinkiewiczowa, świeżo poślubiona.

— Szkoda mi pana — prawił tymczasem dalej starosta — a nadto i winszować nie ma czego. Wielkie-Błota nędzota a starosta — poczciwy Marcinkiewicz — zacna dusza, cóż z tego, kiedy — żołądkowicz.

Na tym wdzięcznym tropie raz będąc, roztoczył mówiący wcale piękną paralelę pomiędzy chorobami żołądka a cierpieniami reumatycznemi, które to ostatnie, nie wiadomo dlaczego, uważał za coś o wiele szlachetniejszego. „Żołądek farsa — powtarzał kilkakrotnie i z naciskiem — wierzaj mi pan farsa".

Jednakże pan komisarz teraz już nawet nie udawał uważnego słuchacza, lecz zwiesiwszy głowę, rozmyślał o rzeczach mu bliższych i bardziej przedmiotowych. Należało rzeczy spakować, czynsz za mieszkanie zapłacić, podwodę do dość odległej stacyi kolejowej możliwie najtaniej umówić, itd.

Niebawem więc pożegnał zwierzchnika i krokiem szybkim skierował się w stronę swego mieszkania. Mieściło się ono na przedmieściu, w domku więcej niż skromnym a składało się z jednego pokoiku o dwóch oknach, odsłaniających malowniczy widoczek na obórkę i karmniki — wszakże w braku lepszych służyło już od lat wielu różnym przelotnym komisarzom za siedzibę. Właścicielką owej „realności" była pewna wdowa — podobno po kuśnierzu — osoba w poważniejszych latach i dobrze odżywiona, przyjacielem domu pewien bednarz czy też stolarz, obywatel również dorodnych kształtów. Para tych ludzi musiała według przysłowia wielce się lubić, gdyż niemal zawsze albo wdowa miewała podbite oko, albo też bednarz twarz w arabeski podrapaną.

Bez straty czasu przystąpiono do przygotowań podróżnych, rozkładano kufry, zawijano tłumoki, przy których to zajęciach gospodyni domu, nadzieją upominku wiedziona, zadziwiającą rzutkość i uczynność okazywała. Jakoż nadzieje jej nie zawiodły, otrzymała w darze dwa próżne pudełeczka z tutek cygaretowych widocznie krajowego wyrobu, gdyż na jednem z nich wymalowaną była hoża wiejska dziewoja z pękiem kwiecia polnego u podołka, na drugiem dziarski krakowiak w tanecznych podskokach. Po załatwieniu czynności domowych, nadeszła kolej na pożegnanie z kolegami Wypadło ono dość blado, w ogóle bowiem pożegnania, o ile nie są połączone z odpowiednimi bankiecikami, nie nastręczają godnych uwagi momentów. Padam do nóg — szczęśliwej drogi — życzę powodzenia — oto wszystko, co się w podobnych razach usłyszy. Również i u szefa swojego nie natrafił pan Müller na szczęśliwą chwilę.

— Oh.. ho.. ho.. — wyrzekł tenże u wstępu — powiadam panu, dzisiaj prawe udo koncert urządza, — rwie, ale to rwie, co się zowie...

Biedaczysko z trudnością tylko wyciągnął rękę na pożegnanie, poczem niezwłocznie ją cofnął w celu dalszego rozcierania zbolałej części ciała. Na tem się pożegnania skończyły.

Niemożliwie obdarta dorożka, w parę dychawicznych koni zaprzężona, z woźnicą na koźle do rozbójnika podobnym i z pękniętym, chrapliwym dzwonkiem u dyszla uwoziła pana komisarza, podskakując po bruku nierównym i miotając jego członkami na wsze strony.

Wyjeżdżał z miejscowości pustej, nudnej i jałowej człowiek niemniej szary i bezbarwny, którego z łatwością ktokolwiek inny zastąpić tam podoła. I jedynie tylko wdowa po kuśnierzu stała czas jakiś nieruchomo u wrót domostwa swojego, dzierżąc w dłoniach próżne pudełka z tutek cygaretowych a spoglądała na nie kolejno, przypatrując się to hożej dziewicy z kwieciem, to znów żwawemu krakowiakowi — atoli widoczną było rzeczą, iż krakowiak w hołubcach czynił na jej duszy wrażenie silniejsze, potężniejsze.

III.

Stolica powiatu, gród Wielkie-Błota, nie nastręczał pod żadnym względem czegoś więcej uwagi godnego. Sądzę przeciwnie, że ani dla etno- ani topo- ani geografa nie było tu pola do badań i wydaje mi się, iż najbardziej nawet namiętny turysta, gdyby do miejscowości tej zagościł, ziewnąłby tylko kilka razy, machnął ręką i gotował się co rychlej do odjazdu. Pod względem historyograficznym słynęły Wielkie-Błota z awantur wyborczych, chociaż co prawda o sławę w tym kierunku niezgorzej jak o miejsce urodzenia Homera ubiega się w naszych czasach już coraz to więcej podobnych miejscowości. Gmachów — każde miasteczko prowincyonalne musi mieć nieodzownie swoje „gmachy" — było tu dwa. Jednym z nich starostwo, sąd, urząd podatkowy, słowem wszelkie władze w piętrowym, tym razem na zielonkawy kolor malowanym budynku, pomieszczone; drugim kamieniczka szafirowo tynkowana, mieszcząca w sobie restauracyę, piwiarnię i kasyno. W kasynie istniał nawet bilard, ale w dość lichym stanie, gdyż goście częstokroć zamiast odpowiednich kijów własnemi laskami przy grze się posługiwali. Stąd też i kule były nierówne i poszczerbione, ale chętnych graczy pomimo to nie brakowało. Innych wspanialszych budowli nie było tu wcale, pozostawały jedynie nizkie parterowe domki z ruchomymi daszkami gwoli święta „kuczek", poprzedzielane od siebie kałużami deszczówki oraz innych ścieków. W owych sadzawkach pławiły się kaczki, a utrzymaniem porządku w mieście zajmowała się nierogacizna.

Mieszkanko, które obecnie nasz komisarz zajął, miało za gospodynię wdowę, tym razem po lakierniku, wdowa zaś za opiekuna pewnego strażnika finansowego, człowieka wyjątkowej szlachetności. W ogóle tedy znalazł tu pan Müller warunki życia swojskie i dłuższego obycia się nie wymagające. To lubiał nasz komisarz i dlatego też swobodny, uśmiechnięty i z piosnką na ustach podążał on teraz w kierunku zielonkawego „gmachu" w celu przedstawienia się nowemu zwierzchnikowi.

(C. d. n.)

jednak w Hongkong, że Port Artura jest już oblężony i zupełnie odcięty przez Japończyków, zmienił kierunek statku i popłynął do **Władywostoku** gdzie teraz „Promto" z ładunkami szczęśliwie wylądował.

Kanonierka angielska.

„Espingle" zawinęła do ujścia rzeki Liao, pomimo że Rosyanie wzbronili jej jazdy do Niuczwangu.

Rosyjska flota ochotnicza.

Czwarty już okręt rosyjskiej floty ochotniczej przepłynął wczoraj z Odesy przez Bosfor i Dardanele. Celem ich jest widocznie przyłączyć się do **floty bałtyckiej**, gdy wyruszy do Azyi wschodniej. Czy te okręty wiozą żołnierzy, niewiadomo; ale z pewnością wiozą zapasy węgla, w który zaopatrywać będą flotę bałtycką w drodze. Okręty te są znacznej wielkości, bo od 5.000 do 7.000 tonn pojemności i należąc do parowców pospiesznych, robią po 19 do 20 węzłów na godzinę (jeden węzeł niespełna dwa kilometry), więc szybsze są od pancerników bojowych.

Przepuszczając okręty floty ochotniczej przez Bosfor i Dardanele, Turcya niedopuszcza się naruszenia neutralności. Według zakomunikowanej mocarstwom d. 16. września 1891 rosyjsko tureckiej konwencyi dodatkowej do traktatu dardanelskiego (zabraniającego rosyjskim okrętom **wojennym** przejazdu przez Bosfor i Dardanele) wolno okrętom rosyjskiej floty ochotniczej, jeżeli płyną pod banderą handlową, przejeżdżać ową drogą; jeżeli zaś wiozą skazańców albo **żołnierzy**, mają o tem jedynie uwiadomić Portę, która nie ma prawa zabronić im przejazdu. Zapowiedź Anglii, że przejazdowi rosyjskich okrętów wojennych przez Helespont przeszkodziłaby orężem, nie da się przeto zastosować w danym tu wypadku. Ambasada rosyjska dopełnia wskazanych konwencyą formalności.

Kościół w Okopach św. Trójcy.

Na 3. lipca oznaczył komitet termin poświęcenia kościoła w Okopach św. Trójcy i uprosił naszych trzech arcybiskupów, żeby tej ceremonii dokonali. Zawsze ofiarni i gotowi wszędzie tam śpieszyć, gdzie służba Boża wzywa, arcybiskupi nasi ks. Bilczewski, ks. Weber i ks Teodorowicz wyjechali już w piątek ze Lwowa, żeby dniem wprzódy stanąć w Mielnicy. Podróż ich, poczynając od Kopyczyniec — pisze *Przegląd* — przekształciła się w szereg pięknych owacyj, świadczących o głęboko religijnym nastroju naszej ludności. W Kopyczyńcach, pomimo że pociąg przybywa tam późno w nocy, peron i dworzec przepełnione były tłumami publiczności, w której imieniu witał trzech książąt Kościoła miejscowy proboszcz, ks. Librewski, bardzo zasłużony około rozbudzenia ducha religijnego wśród swoich owieczek. Następnie, od Wygnanki poczynając, na każdej stacyi zebrane były tłumy ludu polskiego i ruskiego, dzieci szkolne, nauczyciele, obywatelstwo ziemskie, księża etc. W Jezierzanach imieniem zebranych przemówił aptekarz tameczny, p. Antoni Kraiński, i w pięknej mowie wypowiedział radość ludu, że widzi trzech najwyższych przedstawicieli Kościoła. W Teresinie przemawiał ks. Julian Lewicki. W Borszczowie wiedli lud OO. Misyonarze, zakon, który w Jezierzanach wystawił duży romański kościół, dominujący nad całą okolicą. Zakon ten w gorliwości religijnej i w pracy około uszlachetnienia dusz dokonywa podobno przedziwnie pięknych rzeczy. W Wołkowcach witał arcypasterzy ks. Maryan Topolnicki, a chór odśpiewał pieśni religijne. W Germakówce śliczną oracyą powitał arcybiskupów nauczyciel miejscowy, p. Moskwiński, ubrany w strój narodowy, o twarzy i manierach senatorskich. W Wołczkowcach, Turylczu, Piłatkowcach etc. — słowem na wszystkich stacyach powtarzała się ta sama historya: tłumy ludu, przemówienia, śpiewy religijne, odpowiedzi arcybiskupa Bilczewskiego, zawsze bardzo serdeczne, z serca i do serca płynące, rozdawanie obrazków, medalików, ogromna radość wszystkich z tych prezentów i wreszcie odjazd ku następnym stacyom i następnym owacyom. Na ostatniej stacyi, w Iwaniu pustem, powitali książąt Kościoła dwaj synowie p. Mieczysława Borkowskiego: hrabiowie Julian i Władysław a pierwszy z nich wypowiedział w wykwintnej przemowie uczucia, wywołane przybyciem tak znakomitych gości.

Następnie w kilkunastu powozach ruszono do Mielnicy, oddalonej od Iwania o jakie 20 minut. W miasteczku tem, bardzo czystem i schludnem a liczącem według ostatnich wykazów 3921 mieszkańców, odbyło się powitanie gości przy pięknej, w stylu romańskim zbudowanej z zieleni bramie tryumfalnej. Naprzód przemówił sędziwy gospodarz i prezes komitetu, p. Mieczysław hr. Borkowski, następnie witali książąt Kościoła miejscowi proboszczowie obu obrządków: ks. Mroczyński i ks. Hankiewicz, dalej zbór izraelicki z torą, wreszcie przełożeni gminy z chlebem i solą.

Po tem powitaniu ruszono procesyonalnie prowadząc arcybiskupów pod baldachimem i śpiewając pieśni religijne do łacińskiego kościoła a następnie do cerkwi ruskiej. Tu i tam po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem przemówił do wiernych ks. arcybiskup Bilczewski w sposób nadzwyczaj serdeczny. Ulice, któremi pochód kroczył, przystrojone były w maszty, ozdobione w chorągwie o barwach krajowych i papieskich i oplecione wieńcami z gałęzi szpilkowych. Z cerkwi udano się do dworu państwa Borkowskich.

Dwór ten jestto zamek w stylu romańskim, obszerny, piętrowy, z wieżami i bastyonami, zbudowany według planu samego p. Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego, który, oprócz tego, że jest ziemianinem, jest jeszcze zawodowym inżynierem i architektem. I gdyby był się poświęcił nie rolnictwu, ale sztuce architektonicznej, to niezawodnie zawdzięczalibyśmy mu wiele pięknych budowli w naszym kraju, sądząc z tego zamku, który przed laty sam sobie w Mielnicy wystawił, tak czyste są linie i tak piękne proporcye tego budynku.

Wewnątrz jest on obszernym i bardzo wygodnie urządzonym, na dole ma pięć recepcyjnych salonów, gabinet pana domu i salę jadalną — na pierwszem piętrze pokoje sypialne. Umeblowanie jest pełne artystycznego smaku. Pokój jadalny jest cały wykładany drzewem rzeźbionem, o suficie kasetonowanym, również wykładany drzewem jest gabinet pana domu. Dokonali tego miejscowi snycerze, których hr. Borkowski swoim kosztem posyłał do szkoły rzeźbiarskiej w nakopanem. Dłuta jednego z nich jest wykonany w drzewie biust hr. Mieczysława Borkowskiego, ustawiony na postumencie w sali schodowej. Wśród wielu mebli i dzieł sztuki pięknych i cennych, najbardziej się wyróżnia umieszczony w wielkim salonie znany obraz Juliusza Kossaka, przedstawiający „Hetmańskie stado Jana Tarnowskiego" — kilkadziesiąt koni w najrozmaitszych pozach uwija się na polu dokoła hetmana, któremu raporta zdają stajenni. Obraz ten jest z najlepszych czasów tworczości Kossaka i rozwoju duchowego, bo z roku 1870. Oprócz Kossaka wraziły się nam w pamięć jeszcze dwa śliczne pejzaże Rybkowskiego i jedno doskonałe studyum kozacze Michała Sozańskiego.

Dokoła zamku rozłożył się park z wielkim gustem założony, a wśród jego rozmaitych piękności uderza każdego olbrzymich rozmiarów altana z drzew strzyżonych, której nadano kształt i nazwę kopca Kościuszki. Altana ta jest u dołu utworzona z bzów i jaśminów, a u góry z akacyj, a jest tak wielką, że daje cieniste schronienie dla jakich dwudziestu osób

Do tego to dworu hr. Borkowskich udali się arcypasterze na obiad, poczem odjechali do Okopów, oddalonych od Mielnicy o 20 kilometrów na nocleg, aby nazajutrz, w niedzielę, rozpocząć już od wczesnego rana ceremonie religijne.

W Dźwiniaczce, leżącej na połowie drogi między Mielnicą a Okopami, zbudował Józef hr. Koziebrodzki, jej właściciel, wspaniałą bramę tryumfalną, a ks. Norbert Szukanowski, proboszcz tameczny, wspólnie z ks. Celewiczem, miejscowym parochem, w bratniej zgodzie obu obrządków jednej wiary, witali serdecznie naszych arcypasterzy w swoich kościołach, pięknie zielenią ubranych.

W Okopach czekały już na dostojnych gości tłumy ludu. Miasteczko to liczy teraz zaledwie 752 mieszkańców, musiało zaś owej nocy z soboty na niedzielę dać schronienie jakim paru tysiącom wiernych, którzy z dalekich stron, nawet o mil kilkanaście, nieraz pieszo przybyli na tę kresową uroczystość. Imieniem tych tłumów powitał arcybiskupów p. radzca Jan Kiwiarowski, przybyły z Turki, bardzo czynny członek komitetu.

W Okopach czekał już na książąt Kościoła liczny zastęp duchowieństwa. Dziekan jazłowiecki, a proboszcz w Borszczowie, ks. Franciszek Wołoszyński rozesłał liczne zaproszenia do księży, na skutek czego przybyli na tę kresową uroczystość: ks. Aleksander Walenta, proboszcz z Grzymałowa, ks. Kazimierz Głowiński, proboszcz z Chorostkowa, ks. Jacek Majewski, przeor z Czortkowa, ks. Buchhorn, superior OO. Misyonarzy i ks. Fr. Włodarczyk, katecheta, ks. Maryan Topolnicki z Turylcza, ks. Stefan Dziurzyński, proboszcz z Krzywcza, ks. Piotr Bilik z Głęboczka i ks. Józef Kołodziej z Korolówki.

Akt poświęcenia dokonany został w niedzielę, jak to już w pierwszem naszem sprawozdaniu opisaliśmy. Szczegóły zaś i podniosłe mowy, z tego powodu wygłoszone, podamy jutro.

Czas odnowić przedpłatę

na

drugie półrocze 1904

która wynosi na prowincyi **15** koron
we Lwowie **12** koron.

(Kwartalnie na prowincyi **7** kor. **50** h., miesięcznie **2** kor. **50** h. — Kwartalnie we Lwowie **6** kor. miesięcznie **2** kor.)

Prenumeratorowie *Gazety Narodowej* mogą po znacznie **zniżonej cenie** abonować warszawski *Tygodnik mód i powieści* i warszawski tygodnik *Ziarno* z 12 tomami premii rocznie. Za każdy z tych tygodników dopłacają abonenci *Gaz. Nar.* półrocznie 4 kor. 80 hal. a kwartalnie 2 kor. 40 h. Należy atoli przedpłatę nadesłać jak najwcześniej, gdyż do 5. lipca musimy odnośną ilość egzemplarzy z Warszawy zamówić. Prenumeraty miesięcznej na wspomniane tygodniki warszawskie nie przyjmujemy, gdyż zamówienia obowiązują nas na czas conajmniej kwartału.

Kronika.

Lwów dnia 8. lipca 1904.

Kalendarzyk.

W sobotę 9. lipca Cyryla Bisk — Gr. kat. Dawyda Ftes. — Kal. słow. Strachoty.
Wschód słońca 4·16, zachód 7·53.

W niedzielę 10. lipca Amalii Panny. — Gr. kat. Samsona Pr. — Kal. słow. Radziwoja.
Wschód słońca 4·16, zachód 7·52.

W poniedziałek 11. lipca Pelagii M. — Gr. kat. Kyra i Joana. — Kal. słow. Olgi św.
Wschód słońca 4·17, zachód 7·51.

— **Arcyksiążę Rainer**, generalny inspektor obrony krajowej, przybył — jak donosiliśmy — w poniedziałek rano do Złoczowa na inspekcyę 35. p obr. kraj., stojącego tam załogą. Złoczów na przyjęcie gościa przybrał się w świąteczne szaty. Domy, stojące przy ulicach, wiodących od dworca kolejowego na Beniowskie błonie, przystrojone były we flagi, dywany, zieleń i kwiaty, a wzdłuż chodnika stały zbite szpalery publiczności. Arcyksięcia witała publiczność okrzykami. Z dworca udał się arcyksiążę wprost na błonie, gdzie 35. pułk odbył przed nim ćwiczenie, zakończone defiladą. Następnie udał się arcyksiążę do koszar obrony krajowej na obiad. Oprócz korpusu oficerskiego wzięli udział w obiedzie zaproszeni przez arcyksięcia księża i naczelnicy władz rządowych i autonomicznych. Po obiedzie odjechał arcyksiążę na dworzec i udał się na dalszą inspekcyę wojsk do Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec. Po odbyciu w tych miastach inspekcyj, które się zakończyły wczoraj, arcyksiążę Rainer przyjechał dziś o 6. po południu do Lwowa i zamieszkał w hotelu George'a.

— **Arcyksiążę Otton**, brat następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, po przebyciu zapalenia płuc wyjeżdża na dłuższy czas do południowego Tyrolu.

— **Program podróży br. Giovanellego**, ministra rolnictwa po Galicyi. Minister rolnictwa, br. Giovanelli, przybywa, jak wiadomo, do Galicyi w dniu 16. bm. Towarzyszyć mu będą w podróży radca dworu Struszkiewicz i radca sekcyjny br. Sacken, Minister opuści Wiedeń 15. lipca wieczór o godzinie 10·15, a przyjedzie do Krakowa dnia 16. o g. 7·30 zrana.

Dnia 16. lipca: Zwiedzanie zakładów ogrodniczych Tow. ogrodniczego w Prądniku czerwonym, krajowej stacyi doświadczalnej, starostwa górniczego, posłuchania, wizyty. Popołudniu wyjazd do Czernichowa dla zwiedzenia kraj. średniej szkoły rolniczej; powrót do Krakowa.

Dnia 17. lipca: Wyjazd z Krakowa o 8·10 zrana do Podłęża. Stamtąd do Niepołomic. Zwiedzenie zarządu domen i lasów, lasu i leśniczówek. Powrót do Podłęża. Stamtąd pociągiem o 5·51 popoł. do Bierzanowa, celem obejrzenia obory zarodowej polskiego czerwonego i fryzyjskiego bydła u wiceprezesa krak Tow. rolniczego, p. Czecza. O 9. wieczór powrót koleją do Krakowa.

Dnia 18. lipca: Wyjazd z Krakowa pociągiem pospiesznym przez Tarnów do Muszyny. Przybycie tamże o 12·40. Zwiedzenie zarządu domen i lasów. Odjazd do Krynicy powozami, zwiedzenie zdrojowiska; o 9 wieczór odjazd do Muszyny. Po przenocowaniu w wagonie p. minister uda się pociągiem o 5·23 zrana przez Tarnów do Rzeszowa.

Dnia 19. lipca: Przybycie do Rzeszowa o 12·25 w południe. Zwiedzenie kraj. szkoły mleczarskiej. O 5·22 odjazd do Przeworska i zwiedzenie cukrowni oraz gospodarstwa.

Dnia 20. lipca: Po przenocowaniu w Przeworsku uda się p. minister powozem do Mikulic, celem zwiedzenia obór zarodowych rasy simenthalskiej i oldenburskiej; powrót do Przeworska na pociąg wychodzący do Jarosławia o g. 10·32 zrana. Przybycie do Jarosławia o 10·50, stamtąd powozem do Pełkiń, celem obejrzenia obory zarodowej simenthalskiej i stadniny arabskiej. O 6·20 odjazd do Lwowa. Przybycie do Lwowa o godzinie 8·40 wieczorem.

Dnia 21. lipca: Zwiedzanie stacyi kontrolnej nasion kraj. szkoły leśnictwa; dyrekcyi domen i lasów. Wizyty i posłuchania. Popołudniu wycieczka do Dublan celem zwiedzenia kraj. akademii rolniczej. Powrót do Lwowa.

Dnia 22. lipca: Wyjazd ze Lwowa o 6·45 zrana. Przybycie do Borysławia o 10·42 przed południem. Zwiedzanie kopalni; odjazd do Stryja o 12·55 przed południem, przybycie tamże o 2·20. Powozem do Bereźnicy celem zwiedzenia kraj. szkoły rolniczej: stamtąd powozem do Podhorzec, celem zwiedzenia szkółki drzew br. Brunickiego. Nocleg w Podhorcach.

Dnia 23. lipca; Zrana oględziny bydła włościańskiego i koni. Odjazd ze Stryja 11·10 do Mikołajowa-Drohowyża. Zwiedzenie stacyi ogierów. Odjazd do Lwowa o 3·22 popołudniu, przyjazd 4·35. Zwiedzenie rzeźni miejskiej.

Dnia 24. lipca: Wyjazd ze Lwowa 10·52 zrana. Przybycie do Krasnego 11·54 przed południem. Powozem do Firlejówki, celem zwiedzenia gospodarstwa i obory zarodowej rasy simenthalskiej. Odjazd o 8·58 wieczorem przez Lwów do Tarnowa. Przyjazd do Tarnowa 6·20 rano. Zwiedzanie kraj. szkoły ogrodniczej. Wyjazd z Tarnowa o 11·10, przyjazd do Krakowa o 1·30, powrót do Wiednia pociągiem pospiesznym o 2·24.

Przy sposobności pobytu ministra Giovanellego w Galicyi odbędzie się kilka większych przyjęć i zebrań.

— **Mianowania**. Minister rolnictwa powołał adyunkta dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie Włodzimierza Horodyńskiego do ministerstwa rolnictwa.

— **Z armii**. Major w 33 p. obr. kr. w Stryju, Rudolf Socher, przeszedł w stan spoczynku. Major Władysław Wacatko przeniesiony z 6. do 33. p. obr. kraj.

— **Z kolei państwowych**. W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni zostali ze względów służbowych adjunkci: Jul. Karaczewski i Józef Karcz z urzędu ruchu do oddziału I. dyrekcyi we Lwowie, oraz na własne żądanie oficyał Leon Sikorski z Przemyśla do dyrekcyi stanisławowskiej i rewident Ant. Łukaszewicz z okręgu dyrekcyi stanisławowskiej do oddziału V. dyrekcyi we Lwowie. Nakoniec zmieniono asystentowi Izaakowi Waldmannowi w Samborze jego dotychczasowy tytuł służbowy na tytuł koncepisty kolejowego.

— **Zamach na równouprawnienie narodowe w Galicyi**. W sądzie pow. w Borodczanach zaszedł fakt jaskrawego naruszenia praw języka polskiego przez sędziego Wesołowskiego, Rusina. Oto p. M. Sobolewska, żona urzęd. kol. w Bohorodczanach, Polka, kupiła w czerwcu z. r. od włościan bohorodczańskich Glidziuków realność, na co spisano umowę w języku polskim. Mąż p. Sobolewskiej udał się z tym kontraktem do sądu w Bohorodczanach i poprosił o zaintabulowanie M. Sobolewskiej za właścicielkę kupionej realności. Mimo kontraktu polskiego i polskiej prośby sędzia Eustachy Wesołowski nie tylko wydał **po rusku uchwałę** załatwiającą tę prośbę, lecz nadto **umieścił na polskim kontrakcie klauzulę hipoteczną ruską** i do ksiąg hipotecznych zarządził **wpis również w języku ruskim**. P. Sobolewski, nie rozumiejąc po rusku, zwrócił uchwałę i prosił o tłómaczenie polskie, lecz sąd odrzucił jego żądanie. P. Sobolewski oburzony tym brakiem poszanowania praw języka polskiego udał się do prezydyum sądu wyższego we Lwowie i protokolarnie podał następujące zażalenie: „Sędzia Wesołowski nie szanuje praw języka polskiego, bo na prośbę wniesioną przez Michalinę Sobolewską w języku polskim opatrzył kontrakt polski klauzulą ruską i wydał uchwałę ruską."

Zażalenie p. Sobolewskiego było oczywiście zupełnie uzasadnione a krok sędziego Wesołowskiego, który je spowodował, był jaskrawym gwałtem, urągającym kardynalnym zasadom równouprawnienia narodowego. Sąd apel. wdrożył też dochodzenie przeciw sędziemu Wesołowskiemu, następnie jednak zastanowił je, gdyż pan ten tłómaczył się, iż uchwałę musiał wydać w języku ruskim, ponieważ sprzedający, których była „większość", byli Rusinami. Śmieszna ta argumentacya wystarczyła sądowi apel., który widocznie chciał uniknąć afery narodowościowej.

Zaślepiony jednak szowinizmem sędzia Wesołowski nie zadowolił się pobłażliwością sądu apel. i chcąc tej interpretacyi nadać moc zasadniczą, zaskarżył p. Sobolewskiego do sądu pow. karnego w Stanisławowie o obrazę honoru, popełnioną tem, że wzniósł do prezydyum sądu wyższego zażalenie na nieposzanowanie praw języka polskiego wskutek załatwienia prośby polskiej w języku ruskim. I oto zaszedł fakt znowu niesłychany. Sąd stanisławowski, podzielając zdanie sędziego Wesołowskiego, **skazał p. Sobolewskiego na trzy tygodnie aresztu**. I jeśli wyższa instancya nie zniesie tego wyroku, to ponieważ wyrok sądowy wedle ustaw austryackich tworzy prawo, odtąd wolno będzie wszystkie prośby i podania, wniesione do władz w języku polskim, załatwiać po rusku, zaś Polak żalący się na nieposzanowanie swego języka rodzinnego pójdzie na kilka tygodni do aresztu, aby rozmyślać nad „równouprawnieniem narodowem" w Galicyi.

Tak przedstawiają się fakty. Należy się spodziewać, że sąd apelacyjny tym razem wejdzie głębiej w rzecz i nie zadowoli się — jak poprzednio — śmiesznymi wykrętami sędziego Wesołowskiego. Wyrok sądu apel. powinien dać należytą satysfakcyę społeczeństwu polskiemu za znieważenie jego praw narodowych a nauczkę szowiniście sędziemu, wnoszącemu lekkomyślnie walkę narodowościową w dziedzinę sądownictwa, tem więcej, że sprawa p. Sobolewskiego nie jest wypadkiem sporadycznym, lecz jednem z ogniw w łańcuchu polityki, którą systematycznie prowadzi grono kilku szowinistycznych urzędników Rusinów, grupujących się około sędziego Wesołowskiego w Bohorodczanach. Wyroku tedy sądu apel. czekamy niecierpliwie.

Kronika lwowska.

= **Z politechniki**. Dnia 7. bm. odbyła się promocya inż. Maksymiliana Tytusa Hubera, profesora szkoły przemysłowej w Krakowie i inż. Fryderyka Pordesa, urzędnika technicznego przy budowie kolei w Brzeżanach, na doktorów nauk technicznych. Obaj doktorzy *rerum technicarum* są już znani w naukowym świecie technicznym. P. Huber jest autorem znakomitego studyum naukowego „O zetknięciu ciał zprężystych", p. Pordes rozprawy „Dokładne badania statystyczne mostów sklepionych". Aktu promocyi dr. M. Hubera dopełnił prof. Dziwiński, dr. F. Pordesa prof. Łazarski.

= **Zarząd główny „Ligi dla ochrony czci"** odbył dnia 5. bm. posiedzenie, w nieobecności prezesa ks. Jerzego Czartoryskiego pod przewodnictwem wiceprezesa dra Jana Dylewskiego, — na którem przyjął kilkudziesięciu nowych członków. Dowód to najlepszy, jak potrzebną w naszem społeczeństwie jest „Liga dla ochrony czci" i jak wiele osób z najpoważniejszych obywateli naszego kraju uznaje jej wzniosłe zadanie i zbawienną dla całego społeczeństwa działalność.

Jak zaś działalność ta jest żywotną, dowodzi fakt, że znowu wpłynęły dwie sprawy do załatwienia przed sądem honorowym ligi. Obowiązkiem wszystkich jest nietylko przystępować do ligi, lecz także jej cele i akcyę w całem naszem społeczeństwie rozpowszechniać.

Wszelkich informacyj zasięgnąć można u sekretarza dra Włodzimierza Godlewskiego ul. Teatralna 3.

= **Do tow. dziennikarzy polskich** przystąpili jako członkowie wspierający pp. Mac Garvey, Władysław Bogusz i dr. Tadeusz Tarasiewicz.

= **Jarmark wyrobów krajowych** trwać będzie całe lato, co najmniej do września.

= **Wiec młodzieży akademickiej** odbył się wczoraj wieczór w sali „Gwiazdy" w sprawie uchwalonej przez sejm pruski noweli do ustawy kolonizacyjnej. Przewodniczącym obrano p. K. Argasińskiego, zast. pp. Kochańskiego i Śliwińskiego, sekretarzami pp. Kaweckiego i Jankowskiego. Referent p. Prószyński przedstawił po uzasadnieniu rezolucyę, wyrażającą ufność w siłę i hart ludu polskiego, a bezskuteczność wszystkich germanizacyjnych zapędów krzyżackich.

Następny mowca p. Serwin domagał się poparcia przez społeczeństwo akcyi oświatowej wśród ludu polskiego w zaborze niemieckim i udzielania materyalnej pomocy młodzieży z tego zaboru, kształcącej się w polskich zakładach naukowych. Po krótkiej dyskusyi rezolucye uchwalono, poczem urządzono składkę na fundusz stypendyjny młodzieży.

Po wiecu ruszyła młodzież pochodem ze śpiewami ku ul. Mochnackiego pod konzulat niemiecki, zatrzymana jednak przez kordon policyi, rozeszła się w spokoju.

= **Sanatoryum nauczycielskie**. Wczoraj wieczorem odbyło się w ratuszu posiedzenie w sprawie budowy sanatoryum nauczycielskiego w Zakopanem. Przewodniczył radca dworu p. K. Laskowski. Referent p. Witoszyński przedstawił plan urządzenia loteryi i emisyi losów, opracowany przy współudziale sił fachowych. Według tego projektu ma być emitowanych pół miliona losów w cenie 1 korony. Ogólna liczba wygranych wynosić ma 3.000 przedmiotów o łącznej wartości 75.000 kor. Obok jednej głównej wygranej wartości 30.000 kor., drugiej 10.000 kor. i trzeciej 1.000 kor. zaproponowano szereg mniejszych wygranych, jak 4 po 500 kor., 10 po 200 k. 50 po 100 kor. i t. d. Z loteryi tej komitet ma nadzieję uzyskać około 200.000 kor. czystego zysku. Nadto zaproponował p. Witoszyński, by na protektorów loteryi uprosić arc. Stefana z Żywca, arcybiskupów i biskupów kraju, namiestnika i marszałka kraj., dalej by wnieść podania do ministerstwa o pozwolenie urządzenia loteryi bez ściągnięcia 10 prc. prowizyi, a w końcu by urządzić komitety powiat. celem poparcia sprzedaży losów. Po dyskusyi wybrano komitet, w skład którego weszli pp. radcy dworu Laskowski i Dembowski, posłowie dr. Głąbiński i dr. Rutowski, wiceprezydent dr. Płażek, prof. dr. Gluziński, Schellenberg, Chajes, r. Witoszyński, dyr. Soleski, dr. Ozarkiewicz, dr. K. Lewicki, prof. B. Tysowski i p. M. Budzanowski jako sekretarz.

Komitet ten ma się zająć rychłem wprowadzeniem w życie loteryi i zredagowaniem petycyi do sejmu o stałą roczną subwencyę na cele sanatoryum.

= **Za gorliwe pełnienie służby**. Wczoraj odbyło się w wielkiej sali sądu kraj. karnego uroczyste wręczenie lwowskim dozorcom więzień, Witkowskiemu i Szewczykowi, którzy z narażeniem własnego życia udaremnili przed kilku tygodniami usiłowaną ucieczkę mordercy Wierzchołka, dekretów z uznaniem ministerstwa sprawiedliwości i udzielenie remuneracyi po 100 koron. Aktu tego dokonał osobiście prezydent wyższego sądu kraj., dr. Tchorznicki, w obecności prezydenta sądu kraj. karnego Przyłuskiego i całego personalu dozorców więziennych. W przemówieniu swem zaznaczył prezydent Tchorznicki, że ścisłe i gorliwe pełnienie obowiązków przez wszystkich, bez względu na stanowisko, jest podstawą ładu społecznego, a uznanie, z jakiem się spotkał niezwykły i z osobistem poświęceniem się dokonany czyn odszczególnionych, powinno ich i ich towarzyszy zachęcić do tem gorliwszego pełnienia obowiązków służbowych.

= **Zagadkowe zniknięcie lirnika kaleki**. W tych dniach zniknął lirnik-ślepiec, który w ostatnich czasach grywał na placu powystawowym. Lirnik ten zbierał w dni świąteczne obfitą jałmużnę, to też widocznie złakomili się niewiadomi dotąd sprawcy na jego zarobek i sprzątnęli go, aby groszem jego się podzielić. Śledztwo policyjne wykazało na razie tyle, że ostatniej niedzieli otoczyły lirnika w karczmie za rogatką stryjską trzy wątpliwej wartości kobiety, wyciągnęły go stamtąd i powiodły niewiadomo dokąd. W poniedziałek przyniósł jakiś człowiek lirę na rogatkę i oddał ją strażnikowi akcyzowemu, mówiąc, że w krzakach w pobliżu szkoły kadeckiej zastał trzy baby, grające na niej, a dowiedziawszy się od nich, że lirnik śpi w pobliżu, odebrał im lirę, aby jej nie popsuły. Lirnik jednak nie nadszedł ani dnia tego ani następnego, ponieważ zaś zaszedł w tamte strony ajent pol., przeto oddano mu lirę a policya czyni poszukiwania za lirnikiem. Na razie uwięziono notowaną za włóczęgostwo Franc. Dorobajło, której pobyt we Lwowie zakazany. Wiadomo o niej, że należała do trzech kobiet, które lirnika w niedzielę z karczmy wyciągnęły. Nie chce ona udzielić żadnych wyjaśnień.

= **Z chwili**.

— Żegnaj mi, mój kochany,
wyrzekła żonka doń,
splatając na peronie
z swą dłonią męża dłoń.
Po chwili ruszył pociąg,
pomknęła żonka w dal,
aby się kąpać latem
wśród morza słonych fal.
Dziś właśnie list odebrał
małżonek. Mówi mi:
— Co czynią niemcy z nami
to strach, powiadam ci!
Płacze mi żonka w liście,
składając słowa żalu,
że ją zwymyślał już
szwab jakiś z Reichenhallu.
A ja mu rzekłem na to:
— A nie mówiłem wszak,
że letnich sanatoryów
i u nas nie jest brak.
Leziecie w szwabskie łapy,
więc cierpcie męki stąd,
gdzie arogancya górą,
uprzejmość idzie w kąt...

Kronika krajowa.

Zmiana własności. Dobra Seredne w powiecie kałuskim nabyła od p. Witolda Postruskiego za cenę 400.000 koron pani Marya z hr. Baworowskich Postruska.

Gradobicie. Piszą nam ze Śniatyna: Straszna klęska nawiedziła we wtorek 4. bm. znaczną część naszego powiatu. Oto w dniu tym nad wieczorem zerwała się straszna burza a wśród grzmotów i piorunów spadł grad ogromny i w takiej ilości, że lód leżał przez całą dobę, pokrywając powierzchnię ziemi. Toż szkody ogromne na całej przestrzeni, dotkniętej tą klęską. Na polach i ogrodach wszystko wybite, sady ogołocone nie tylko z owoców lecz nawet z liści. Klęska objęła całą okolicę Śniatyna. Nędza grozi okropna, więc pomoc rządu i kraju konieczna jak najrychlej.

Pożar zakładu wychowawczego w Miejscu piastowem, powiat Krosno. Z soboty na niedzielę po północy spaliła się część zakładu ks. Markiewicza, gdzie były urządzone sypialnie dla 100 chłopców wspólna jadalnia, spiżarnia i infirmerya. Ogień powstał prawdopodobnie z zapalonej sadzy w kominie. W jednej chwili stanął cały dom w płomieniach tak, że nie zdołano prawie nic uratować, ni ubran, ni pościeli, zaledwo wychowańcy zdołali życie uratować. Straty wynoszą przeszło 40.000 koron; połowa wychowanków została bez przytułku.

Gra w karty przy zwłokach. *Nowiny stanisławowskie* donoszą: W Monasterzyskach grasuje w przerażający sposób hazardowa gra w karty. Dwaj mieszczanie w Monasterzyskach, Antoni Potyra i Kwietniowski, jeden zgonnik, drugi majster murarski, chcąc koniecznie zagrać sobie w karty swobodnie, zaszli do domu sąsiada, którego żona właśnie zmarła a zwłoki jej leżały na katafalku. Pogasili świece, zapalili lampę i zasiedli do gry z trzecim partnerem. Zmówiwszy się jednak z sobą i porozumiewając się potajemnie, ograli go do nitki. Potyra i Kwietniowski oskarżeni o przekroczenie oszustwa zasądzeni zostali przez sąd powiatowy w Monasterzyskach pierwszy na sześć, drugi na 8 tygodni aresztu. Onegdaj odbyła się w tej sprawie rozprawa apelacyjna przed trybunałem w Stanisławowie skutkiem odwołania, wniesionego przez oskarżonych. Wyrok co do winy został zatwierdzony, a co do kary zniżony do 3 względnie 4 tygodni.

Samobójstwo. W Tarnopolu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żandarm Sołtys, rodem z Rzeszowa. Życie zmarłego odznaczało się dość niezwykłemi kolejami. Po maturze był dwa lata na teologii, potem wstąpił do wojska, które wnet porzucił i znowu przebył dwa lata w zakonie, skąd wystąpiwszy, został marynarzem, był czas jakiś w Algierze, a wreszcie wstąpił do żandarmeryi.

W Brzeżanach w bursie polskiej im. Jakubowicza są miejsca dla uczniów gimnazyalnych do obsadzenia. Podania pod adresem zarządu wnosić należy do połowy sierpnia.

Kronika powszechna.

§ **Ciekawi książęta**. *Neue Züricher Ztg.* donosi, że dwaj synowie cesarza Wilhelma II., bawiący przed paru dniami w Zurychu, zakupili w jednej z księgarń tamtejszych szereg książek zakazanych w Niemczech. Książęta pruscy sami byli w księgarni i wybierali wszystkie najbardziej pikantne książki treści politycznej i erotycznej.

§ **Pogrzeb dr. Herzla**, przywódcy syonistów, który odbył się wczoraj w Wiedniu, był ogromnie okazałym. W pogrzebie wzięły udział deputacye syonistów z Krakowa, Przemyśla, Lwowa, Warszawy, Łodzi, Wilna, Odessy i Libawy. Ze Lwowa przybył p. Stand, z Warszawy dr. Jasinowski, z Łodzi Sielski.

§ **Złożenie mandatu poselskiego**. *Deutsches Volksblatt* donosi, że zagorzały agitator niemiecki na Śląsku austryackim superintendent ewangielicki w Bielsku dr. Teodor Hasse, postanowił z powodu nadwątlonego zdrowia i sędziwego wieku złożyć mandat do rady państwa. Mandat ten otrzymać ma fabrykant z Bielska Josephy.

§ **Państwo „dobrych obyczajów"**. W sądzie kryminalnym w Berlinie w Moabicie przed I. izbą karną rozpoczął się onegdaj proces, rzucający jaskrawe światło na sposób życia pewnych sfer berlińskich, życia, złożonego z pozorów, z chęci błyszczenia nad stan, z pragnienia użycia za jakąbądź cenę — życia, które zwykle kończy się samobójstwem, albo, jak w tym przypadku — kryminałem. Oskarżonymi są 62-letni były docent uniwersytetu, prof. Meyer i 24-letnia jego żona; akt oskarżenia zarzuca Meyerowi oszustwo w 30 przypadkach, żonie jego oszustwo w 27 i wspólne oszustwo w 20 przypadkach. Ciekawy obraz przedstawiają świadkowie, pochodzący z sfer rozmaitych. Są pomiędzy nimi panicze z tego świata, który się bawi, damy z „towarzystwa", które bywały w domu oskarżonych, maklerzy, którzy im dostarczali pieniędzy itd. W przedziale dla słuchaczy, szczelnie zapełnionym, zebrało się wykwintne towarzystwo berlińskie; nic dziwnego, że oskarżeni budzą w nich nadzwyczajną ciekawość. Niedawno jeszcze należeli do ich grona, a młoda pani profesorowa z wielkiem powodzeniem grała rolę w ich świecie, brała czynny udział w wentach na cele dobroczynne itp. zabawkach. Któżby się był wtedy spodziewał, że piękna pani, sprzedająca z ujmującym wdziękiem kwiat za 20 marek, składa monetę nie do kasy, przeznaczonej dla otarcia łez nędzy, lecz upuszczała go za gors, dla własnego użytku? Lecz życie jej było także nędzą, błyszczącą nędzą.

Rozprawa zakończyła się wczoraj. Prof. Meyer skazany został na 2 lata więzienia, jego żona na 15 miesięcy więzienia.

§ **Po zamachu na Bobrikowa**. Biuro Ritzaua donosi z Helsingforsu: Ojciec Eugeniusza Schaumanna, który zabił Bobrikowa, generał i były senator Schaumann, dwóch profesorów uniwersytetu: dr. Ernest Estlander i Homen, urzędnik bankowy Alfthan i asystent biblioteki Kumerow, wreszcie profesor prawa cywilnego i rzymskiego br. Wrede, najznakomitszy prawnik Finlandyi, zostali pod eskortą żandarmów odstawieni do Petersburga.

§ **Sprawa Kartuzów**. Wczorajszy telegram podał bardzo lakonicznie, że referent komisyi śledczej w sprawie Kartuzów przedstawić ma następujące wnioski: 1. Stwierdza się, że śledztwo wykazało zupełną niewinność prezydenta ministrów Combesa i jego syna i że również Mascuraud w żadnym nie pozostawał związku ze sprawą 2. Wyraża się ubolewanie, że prezydent ministrów Combes na posiedzeniu izby mówił o usiłowanem przekupstwie, gdyż to miejsca nie miało. 3. Wyraża się ubolewanie z powodu niektórych nieprawidłowości, wykazanych przez śledztwo.

Redakcya powyższej depeszy wskazuje tylko na to, iż redaktorowie starali się postępować ile możności ostrożnie. Co do ustępu 2. z ubolewaniem, iż Combes mówił o przekupstwie, należy go zapewne rozumieć tak, iż komisya zastrzega się przeciw atakom Combesa na Kartuzów. Francuski prezydent ministrów i prasa liberalna oraz socyalistyczna całego świata od początku przedstawiała bowiem sprawę tak, jak gdyby Kartuzi usiłowali przekupić Combesa. Cel jest aż nadto widoczny. Jest nim chęć pomówienia zakonników o usiłowane przekupstwo. Wiadomo jednak, że nie Kartuzi usiłowali przekupywać, lecz że przekupstwo miano im zapro-

ponować ze strony „obrońców republiki“. W każdym razie należy wyczekiwać orzeczenia komisyi śledczej.

§ **Szpiegostwo**. Z Lipska telegrafują: Davot skazany został za szpiegostwo na trzy lata więzienia, 1000 marek grzywny, ewentualnie w razie nie zapłacenia jej na dalszych 100 dni aresztu, na 5 lat utraty czci i na postawienie po odsiedzeniu kary pod dozór policyjny.

Z Rzymu telegrafują: Aresztowani za zdradę tajemnic wojskowych kapitan Ercolessi i jego żona w Messynie, usiłowali popełnić samobójstwo, czemu jednak przeszkodzono. Minister wojny zatwierdził już aresztowanie. Ercolessi zapomocą podrobionych kluczy wykradł z szafy żelaznej 300 fotograficznych planów mobilizacyi i fortyfikacyi wybrzeży i zamierzał je w domu skopiować. Przy aresztowaniu odebrano mu wszystkie te plany.

§ **Sprzeniewierzenie**. Dzienniki berlińskie ogłaszają 10.000 marek nagrody za schwytanie zbiegłego kasyera Józefa Czarnki, który skradł hr. Konstantemu Potockiemu w Peczarze na Podolu rosyjskiem 65.000 rubli i uciekł do Berlina.

OFIARY.

Z. H. z Z. zamiast wieńca na trumnę śp. B. S. złożyli na Brata Alberta 20 koron.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 7. lipca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +16·3 Tarnopol —·—, Lwów +16·6 Skole +—·—, Przemyśl —·—, Jarosław +17·2 Tarnów +·—, Nowy Zagórz +——, Kraków +17 2, Praga +16·3, Wiedeń +18·1 Semmering +11·4, Budapeszt +20·8, Ischl +16·4 Riva +20·9, Tryest +23·5; Celsyusza.

Teodor Herzl

Właściwy rozwój nowoczesnego syonizmu datuje się od wyjścia książki Herzla p. t. „Państwo żydowskie“ („Judenstaat“). Wywarła ona pośród żydów duże wrażenie i dała podnietę do specyalnej organizacyi mającej na celu odbudowanie państwa żydowskiego. Syoniści powiązali się w koła i kółka, obłożyli się podatkami, założyli bank syonistyczny w Londynie, zjeżdżali się na kongresy lokalne i międzynarodowe. A równolegle z agitacyą, jaka się rozwijała wśród żydów, Herzl naciskał sprężyny „dyplomatyczne“, starał się o zjednanie dla swej myśli rządów europejskich i czynił zabiegi w Konstantynopolu, aby sułtan odstąpił Palestynę dla celów syonistycznych.

Z całej tej pracy jednak nie wielkie były owoce. Sułtan odmówił Palestyny, a wtedy Anglicy zaproponowali syonistom Ugandę afrykańską, ale początkowo nie na założenie państwa, lecz na kolonizacyę z zastrzeżeniem szerokiej autonomii.

Projekt kolonizacyi Ugandy rozbił syonistów na dwa obozy: jedni odrzucili go z oburzeniem, jako profanacyę idei zasadniczej syonizmu i żądali obstawania przy Palestynie bez względu na dotychczasowe niepowodzenia; drudzy godzili się na Ugandę. Do tych ostatnich należał także Herzl i naraziło go to na wiele przykrości ze strony syonistów-palestyńczyków, którzy zarzucali mu wprost zdradę sztandaru. Właściwie jednak, chcąc być sprawiedliwym, trzeba powiedzieć, że nie zdradzał on sztandaru, ale chciał go ratować.

Przekonał się on ze swojej akcyi „dyplomatycznej“, że myśl państwa syonistycznego w Palestynie jest nieziszczalna i wtedy chciał je założyć gdzieindziej, gdziekolwiek, byle powstało, byle było, choćby w Ugandzie. I stała się rzecz na pozór dziwna, ale w gruncie rzeczy zupełnie logiczna, że w roli prawowiernych syonistów - palestyńczyków wystąpili ci właśnie, którym mało albo wcale nie zależało na tem, żeby zakładać państwo i którzy nie myśleli o emigracyi.

Co się stanie z syonizmem po śmierci Herzla, nie chcemy przesądzać. Prawdopodobnem jest wszakże, iż będzie się on coraz bardziej oddalał od aspiracyi państwowych po za granicami Europy a ustali się jako kierunek nacyonalistyczny lokalny, tu na miejscu, gdzie żydzi mieszkają. Czy w tym charakterze ma zapewnioną przyszłość, to inna kwestya, a z nią wiążą się znowu pytania, których w tej notatce szerzej rozwijać nie możemy—czy dalszy rozwój nacyonalizmu żydowskiego byłby pożądany dla społeczeństw chrześcijańskich a dogodny dla samych żydów.

W tej chwili należy tylko stwierdzić, że wódz i prawie twórca nowoczesnego syonizmu Herzl, schodząc ze świata, miał ostatnie dni życia zatrute zwątpieniem. Myśl o Palestynie rozwiała się, myśl o Ugandzie rozdwoiła syonistów, a to rozdwojenie znowu dało uczuć Herzlowi, że — nie wszyscy syoniści są naprawdę syonistami, w tem znaczeniu, jak on to rozumiał, to jest zwolennikami idei założenia państwa gdziekolwiek, byleby było. Podobno też doznane zawody przyczyniły się do skrócenia mu życia.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru**. Odegrana wczoraj w teatrze lwowskim sztuka Schönthana i Elfelda „Florio i Flavio“, w przekładzie dokonanym wierszem białym przez Z. Wójcicką, jest doskonałą krotochwilą. Bawi ona widzów doskonale, lepiej może nawet niżeli osławione farsy francuskie, a nie ma pornograficznego podkładu, który do tamtych jest bezwarunkowo przywiązany. Śmiech, jaki ta krotochwila wzbudza, jest zdrowy. Że temat nie jest nowy, że autorowie próbowali wzorować się trochę na niedoścignionych komedyach Szekspira, krotochwili nie zaszkodziło; nie potrzeba zbyt wiele od krotochwili wymagać a w obecnej porze ogromnej posuchy na niwie scenicznej literatury, „Florio i Flavio“ są nowością bardzo dodatnią. Ich treścią figle dwóch włóczęgów, przemyślnego i sprytnego Florio i tępego Flavio, którzy przychodzą do Madrytu i umieją pewnemu grandowi, którego nazwisko jest całą litanią, przedstawić się za hrabiego włoskiego i tegoż służącego; hrabia ów spodziewanym był właśnie jako konkurent do ręki córki granda.

Pobyt dwóch włóczęgów, przebranych już w bogate stroje, w domu granda i ich zaloty wypełniają treść sztuki. Napisaną jest ona przy tem ze szczerym i niewinnym humorem, zajmuje i doskonale bawi widzów. Rozwiązanie tylko nie bardzo udało się autorom, lecz tak szybko załatwiają się z niem autorowie, że publiczności nie znuża.

Na naszej scenie Florio i Flavio znaleźli świetnych wykonawców w pp. Nowackim i Romanie, którzy, wczoraj sami w doskonałych humorach, uwydatnili wszystkie zalety swoich wdzięcznych ról. Przepysznym był p. Feldman w roli granda a ujmującemi hiszpankami były pp. Jankowska i Morska.

* **Malowidła Sozańskiego** w kościele w Okopach św. Trójcy. Wnętrze odrestaurowanego kościoła w Okopach św. Trójcy sprawia nader sympatyczne wrażenie. Przednia nawa, czworoboczna, mająca dwa ołtarze po rogach, jeden Pana Jezusa Ukrzyżowanego, drugi matki Boskiej Częstochowskiej, przedstawia nam na frontowej ścianie czterech Ewangelistów, wykonanych na złoconej mozajce weneckiej. Cztery te obrazy ojców Kościoła malowane są na płótnie i aplikowane na murze. Wszystkie udały się bardzo p. Michałowi Sozańskiemu, nadewszystko zaś pełna jest poezyi głowa św. Jana. Na podsklepiu umieścił artysta cztery obrazy, wiążące się treścią ze sobą: na jednym apoteoza Sobieskiego na tle Wiednia i Kalenbergu, na drugim emblemata rycerstwa polskiego, na trzecim zdobycze na Turkach, Tatarach i Kozactwie, a na czwartym obrona wałów i warowni. Obrazy te łączy ze sobą balustrada, na której umieszczono z głębszą myślą urny z napisem: *Pax*, jako emblemat popiołów rycerzy, poległych w obronie ojczyzny i wiary. Płaski sufit tej pierwszej nawy podzielony w kasetony a środek jego przedstawia adoracyę Krzyża Świętego przez unoszące się główki aniołów. Sciany podzielone są na pola, wypełnione herbami Polski, Litwy i województwa Podolskiego (słońce na białem polu).

Presbiteryum jest utrzymane w tym samym poważnym tonie, co pierwsza nawa, więc ściany są ozdobione tymi samymi herbami, na prawo ma ono drzwi do skarbca kościelnego, na lewo do zakrystyi. Owóż nad drzwiami do skarbca umieścił artysta wizerunek Sobieskiego, wedle Matejki, na tle purpury, podbitej gronostajami, nad drzwiami zaś do zakrystyi wizerunki: Hetmana Stanisława Jabłonowskiego i Kazimierza Pułaskiego według sztychów, znajdujących się w bibliotece poturzyckiej. Pod wizerunkami odrzwia czarne, marmurowe, malowane w późnym renesansie polskim. Sklepienie presbiteryum podzielone jest także na kasetony, w krzyżowniach spinane dużemi rozetami. Presbiteryum kończy się kopułą wyzłoconą w deseń lamy polskiego żupana. Na tem tle wymalowana jest alegorya Kościoła, wybudowanego na skale, opierającej się wzburzonym falom morskim. Alegoryę tę wyjaśnia w trzech rzędach umieszczony napis: „*Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam*“. W wielkim ołtarzu umieścił p. Sozański obraz św. Trójcy, unoszącej się nad Okopami — w dole fale Dniestru. Na tęczy kościelnej, patrząc od ołtarza, umieścił artysta trzy herby w takim porządku: Prus III. — Janina — Slepowron. Są to trzy herby rodów najwięcej w myśli naszej z Okopami św. Trójcy związanych: więc Stanisława Jabłonowskiego, który tę twierdzę i kościół zbudował; więc króla Jana III., za którego panowania to się stało; więc wreszcie Kazimierza Pułaskiego, który w najsmutniejszej chwili naszych dziejów czynił bezowocne usiłowania w tej twierdzy, aby ojczyznę ratować.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W sobotę „Florio i Flavio“,
W niedzielę „Anonimy“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— **Rada m. Krakowa uchwaliła** wczoraj wysłać radnego dra Bujwida jako swego delegata do Paryża na odsłonięcie pomnika Pasteura.

Następnie rozpoczęto dyskusyę nad wnioskami sekcyi prawniczej i skarbowej w sprawie przyjęcia rezygnacyi prezydenta Friedleina. P. Rotter wykazywał, że wnioski te ze względów formalnych nie mogą być dziś traktowane. Wobec tego referent sekcyi dr. Bujak zszedł z trybuny referenta i zająwszy krzesło na sali oświadczył, że jako radny miejski przedkłada wnioski naglące o przyjęcie rezygnacyi prez. Friedleina, odpowiadające wnioskom sekcyi. Rada uchwaliła nagłość tych wniosków. W dyskusyi merytorycznej p. Rotter podniósł zasługi p. Friedleina, poddał krytyce działalność dra Lea, zaznaczył, iż niema żadnych powodów do tak szybkiej zmiany prezydenta miasta i uczynił wniosek, aby Rada rezygnacyi p. Friedleina nie przyjęła i wysłała do niego deputacyę, aby rezygnacyę swą cofnął. Po dalszej dyskusyi Rada uchwaliła przyjąć rezygnacyę p. Friedleina, a w uznaniu jego zasług, położonych na stanowiskach radnego, wiceprezydenta i prezydenta, uchwaliła wyznaczyć mu roczną dotacyę w kwocie 8.000 koron, ewentualnie jego żonie w kwocie 4.000 kor., oraz postanowiła zawiesić portret jego w sali obrad Rady miejskiej. Wiceprezydent dr. Leo zawiadomił Radę, iż wybór prezydenta miasta odbędzie się w najbliższy poniedziałek. Prezydentem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zostanie dr. Leo, a w takim razie pierwszym wiceprezydentem zostanie niewątpliwie p. Chyliński, redaktor *Czasu*, a drugim wiceprezydentem dr. Koy.

W końcu uchwaliła rada statut emerytalny dla artystów sceny krakowskiej.

O starości.

Słynny bakteryolog, członek instytutu Pasteura, dr. Miecznikow, wygłosił w tych dniach w Paryżu odczyt o przyczynach starości. Uczony ten od dłuższego już czasu bada sprawę powyższą i ogłosił o niej kilka dzieł, w których uzasadnia, na podstawie oryginalnych teoryj i dociekań, możliwość leczenia starości tak, jak każdej choroby, według niego bowiem starość jest chorobą. Ale posłuchajmy wywodów prelegenta.

Co to jest starość? Kiedy się zaczyna i co jest jej znamieniem? Jeżeli starość jest chorobą, to jakim sposobem możnaby ją, jeżeli nie uleczyć, to przynajmniej jak najdalej usunąć? Ludy barbarzyńskie nie znają współczucia dla wieku starszego. Wiadomo, że w starożytności u wielu ludów było zwyczajem zabijać starców. Zdarza się to nawet i dzisiaj u niektórych szczepów. Cywilizacya uwzględnia lata sędziwe. Toleruje starców, tworzy dla nich przytułki. I żyją w nich starcy długo, im dłużej człowiek żyje, tem więcej żyć pragnie.

Ogólnie przyjętem jest, że starość powstaje skutkiem zużywania się komórek ciała, które w wieku podeszłym nie mogą odnawiać się tak szybko, jak w młodości. Miecznikow nie uznaje tej teoryi. Jego zdaniem przyczyny starości szukać należy w atrofii organów trawienia u starców, atrofii, wywołanej przez działalność mikrobów zaraźliwych lub trujących. A więc, według Miecznikowa, starość to nic innego, tylko choroba, sprowadzona przez mikroby, siedlisko zaś jej znajduje się przedewszystkiem w kiszkach grubych, będących prawdziwem ogniskiem mikrobów. Twierdzenie to opiera na fakcie, że ptaki, nie posiadające prawie kiszek grubych i wydzielające szybko wszelkie nieczystości ciała swojego, nie podpadają tak łatwo starości i upadkowi sił, jak zwierzęta ssące.

Jeżeli zatem starość jest chorobą, to jakież środki przeciwko niej zastosować należy? Ma się rozumieć, nie może tu być mowy o usunięciu z człowieka kiszek grubych, można jednak oprócz zachowywania zwykłych przepisów hygieny wystawić przeciwko armii mikrobów trujących armię mikrobów dobroczynnych. Otóż, mikrobami takiemi, według Miecznikowa, są mikroby, wywołujące fermentacyę mleka. Niechaj więc cieszą się amatorowie mleka zsiadłego! Długowieczność jest ich udziałem!

Nie dosyć wszakże na tem, należy bowiem również unikać wprowadzania do organizmu mikrobów trujących, mianowicie spożywania potraw surowych, jak surowe jarzyny lub owoce. Przez takie postępowanie osiągniemy dobroczynną zmianę w organizmie naszym, przeszkodzimy rozwijaniu się mikrobów szkodliwych w żołądku i kiszkach, naruszeniu równowagi komórkowej, które prowadzą do starzenia się i śmierci.

Prelegent wyraził w końcu życzenie, aby znaleźli się uczeni chętni do zwalczania tej „strasznej choroby“, którą nazywamy starością.

Jak w ogóle wszystkie panacea łatwe do zastosowania i dla wszystkich dostępne — środki proponowane przez Miecznikowa znajdą bez wątpienia licznych zwolenników. Czy pomogą, to rzecz inna. Ale już sama nadzieja możliwości doczekania lat Matuzalowych jest dla człowieka przyjemną.

Telegramy i telefonematy.

Sejm węgierski.

Budapeszt 8. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu przy zakończeniu dyskusyi ogólnej nad budżetem, odpowiadał prezydent ministrów hr. Tisza na onegdajsze wywody b. prezydenta mistrzów, br. Banffyego, zaznaczając, że przeciw samodzielności skarbowej Chorwacyi muszą Węgrzy walczyć ze stanowiska jedności państwa węgierskiego. W sprawie obszaru celnego idzie o cel ekonomiczny a nie polityczny. Narodową jest polityka gospodarcza, wzmacniająca siły narodu. Banffy dopiero dziś przerzucił się ku hasłu samodzielności obszaru celnego. Dalej zwrócił się hr. Tisza przeciw wywodom Banffy'ego w kwestyi wojskowej, a zakończył prośbą o uchwalenie budżetu.

Przemawiał jeszcze br. Banffy, poczem posiedzenie odroczono a po ponownem otwarciu obrad przemawiał p. Apponyi, który polemizował z wywodami hr. Tiszy, poczem podniósł, że jeśli w Austryi nie panują stosunki konstytucyjne, to Węgrzy nie mają powodu utrzymywać z nią łączności i iść naprzód z związanemi rękami w niepewność.

Na dzisiejszem posiedzeniu wygłoszone zostaną jeszcze przemówienia końcowe, poczem wejdzie na porządek dzienny przedłożenie o podwyższeniu listy cywilnej.

Parlament francuski.

Paryż 8. lipca. W Izbie deputowanych dep. Breton uczynił wniosek, aby czas ćwiczeń rezerwistów zniżony był na dwa tygodnie i zażądał dlatego wniosku nagłości. Pomimo sprzeciwienia się ministra wojny Andrégo nagłość przyjęto 366 głosami przeciw 167 i przystąpiono zaraz do obrad. Dep. Constant (socyalista) uczynił wniosek, aby żołnierze poza służbą nie nosili broni. Minister wojny André przemawiał przeciw temu wnioskowi i postawił kwestyę zaufania. Wniosek ten odrzucono 478 głosami przeciw 27.

Wiedeń 8. lipca. *Neue fr. Presse* donosi z Berlina, że w tych dniach oczekiwany tam jest prezes komitetu rosyjskich ministrów Witte, który przybędzie celem rozpoczęcia z Bülowem rokowań w sprawie traktatów niemiecko-rosyjskich.

Budapeszt 8. lipca. Dzienniki tutejsze rozpisują się we wstępnych artykułach o buncie kadetów chorwackich w szkole kadeckiej w Pięciościołach i domagają się z tego powodu energicznej polityki madyaryzacyjnej w Chorwacyi, w myśl wywodów Banffy'ego. Bunt kadetów polegał na tem, że 15 kadetów nie chciało śpiewać hymnu węgierskiego, a następnie, uprzedzając wydalenie, zgłosiło swe wystąpienie ze szkoły.

Weihaiwei 8. lipca. „Biuro Reutera“ donosi: Znajdująca się tu angielska eskadra, złożona z 4 pancerników, 4 krążowników, 1 okrętu awizowego i 1 torpedowca wyjechała nagle wczoraj wieczór nie wiadomo w jakim kierunku.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Raport rosyjski.

Petersburg 8. lipca. Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego: Dnia 4. lipca usiłował nieprzyjaciel odeprzeć nasze wojska na naszej linii, idącej z południa na północ, lecz bez powodzenia. Dnia 4. bm. przedsięwzięliśmy silny rekonesans w kierunku na Siuneczen, ponieważ zauważyliśmy, że nieprzyjaciel opuścił wieś Wafankou i Potaicę, oraz że jego przednie straże cofają się na lewy brzeg rzeki Seviskogho.

Sześć kilom. na północ od Siuneczen po obu stronach linii kolejowej zauważono o 9. wieczór mały oddział straży nieprzyjacielskiej, na linii Wansinfu-Batsiatsa. Silny ogień konnicy i strzelców, oraz fakt, że wojsko nasze obeszło lewe skrzydło nieprzyjaciela, sprawiły, że ten musiał cofnąć się w kierunku wyżyn Koucziczan, 4 kilom. na północ od Siuneczen. Nasza baterya, która zajęła silną pozycyę, otworzyła skuteczny ogień na konnicę i piechotę nieprzyjacielską, stojącą na wyżynie. Ogień był tak skuteczny, że Japończycy zazaz po pierwszych strzałach, zostawiając rannych, konie, broń i amunicyę, uciekli w kierunku Siuneczenu. Oddział naszych strzelców zajął stacyę Siuneczen, nie mógł jednak ruszyć dalej, ponieważ mury miasta Siuneczenu obsadzone były przez piechotę japońską i artyleryę górską. Wyżyny w odległości 5 kilom. na wschód od Siuneczen również obsadziliśmy. W tym czasie otworzył nieprzyjaciel z lewego brzegu rzeki Seviskogho ogień działowy na stacyę i wyżyny Kousziczanu, które były przez nas zajęte.

Przedsięwzięte zwiady wykazały, że na lewym brzegu rzeki Seviskogho znajdują się dość znaczne siły nieprzyjacielskie i że Siuneczen i wyżyny na wschód od miasta obsadzone są przez wojska nieprzyjacielskie. Po naszej stronie 1 żołnierz poległ, 2 rannych a 2 brak; 6 koni niezdolnych do walki. Straty nieprzyjaciela w zabitych i rannych były znacznie większe. Dwóch żołnierzy z IV. japońskiego pułku dragonów wzięliśmy do niewoli.

Stoki koło Siadan obsadzone są przez przednie straże nieprzyjaciela, którego rezerwy znajdują się w miejscowości Thancui, 6 kilom. na południe od Siadian. Tak samo Sifantai i wyżyny, na południe od Potaicy, obsadzone są przez wojska nieprzyjacielskie.

D. 5. lipca rosyjski patrol dotarł aż do miejscowości Duizatun, 26 kilom. na wschód od Siuneczan i rozpędził znajdujący się tam patrol japoński, zabrawszy mu konie, broń i amunicyę.

Ogólny wynik zwiadów jest ten, że nieprzyjacielskie straże przednie rozpościerają się w okolicy górskiej, na wschód od kolei żelaznej, od wyżyn na południe, od Potaicy aż do Szikhnanuzy.

Japończycy opuścili Tamarhu tak samo Magiawaicę na drodze do Khansy. Wąwóz Czipanlin obsadzony jest przez mały oddział nieprzyjacielski.

Dnia 4. lipca nieprzyjacielska straż przednia została wypędzona z Liutiakiatun i cofnęła się szybko do wąwozu Dalin; ażeby stwierdzić siłę Japończyków w wąwozie Dalin, wysłano oddział wojska rosyjskiego, który obchodząc lewe skrzydło pozycyi nieprzyjacielskiej, natrafił na kompanię wojska japońskiego i usiłował odciąć jej odwrót. Nieprzyjaciel wstrzymany przez przysłaną nam na pomoc konnicę i przez silny ogień, nie dopiął swego celu i udało się nam wykonać zwiady. Nieprzyjaciel posiada tam (w wąwozie Dalin) jeden pułk piechoty i pułk konnicy oraz kilka mitrajlez. Podczas rekognoskowania oddział rosyjski miał 7 rannych.

Między Siuneczen a wąwozem Dalin, obsadzili Japończycy linię Lanafan-Hanahou. Dalsze oddziały japońskiej przedniej straży znajdują się w oddaleniu 6 kilom. od Khanlin i we wielu innych miejscowościach.

W nocy z 3. lipca trzej rosyjscy strzelcy wkradli się do jednej z tych miejscowości Sandel. Stwierdziwszy, że znajduje się tam 1. batalion nieprzyjacielski i 1. szwadron konnicy, strzelcy ci wśród ciemności wrócili.

Dnia 3. lipca nasze patrole dotarły przez japońską linię obronną aż do Kandiapudze, 15 kilometrów na południe od Khanlina i natrafiły tam na nieprzyjacielską przednią straż, poczem cofnęły się do Namaju. Podczas gęstej mgły zostały te patrole zamknięte przez batalion nieprzyjacielski. Dopiero, otrzymawszy pomoc od naszych straży przednich, zdołały te patrole uratować się. Porucznik Buliga z 27 żołnierzami został odcięty i dostał się do niewoli. Porucznik Knipper i 1 kozak ranni.

Dnia 4. lipca usiłowali Japończycy wyruszyć na południe od Khawuan, zostali jednak przez naszą piechotę ze stratami odparci.

Dnia 5. lipca sotnia kozaków koło Adlatun, 13 kilometrów na południe od Khawelina, zatrzymała dwa japońskie szwadrony, które się szybko cofnęły na południe. Podczas walki sotni z nieprzyjacielskim patrolem pieszym poległ 1 kozak.

W tym samym dniu koło Czudzapudzy, 4 kilom. na południe od Khawuan poległ porucznik Iwaszkin. Podług opowiadania Chińczyków Japończycy stracili 700 ludzi.

D. 5. lipca nieprzyjacielska przednia straż zbliżyła się do Saimalsi, 10 kilm. na południe od Sinosury, podczas gdy dwie kompanie i dwa szwadrony obsadziły dolinę Naidigho, w obwodzie Dasziczao, bo 60 kilm. na południ.-wschód od Mukdenu. Po walce armatniej mały oddział rosyjski obsadził znów prawy brzeg rzeki, poczem 1 kozak odniósł ranę. Miejscowość Sigheian nie jest obsadzoną przez Japończyków a ich straże znajdują się bardzo blisko, gdyż około 12 kilm. od wąwozu Dalin i 5 kil. na wschód od Hudzadzi. Główne siły wojsk nieprzyjacielskich znajdują się w wąwozie Fenszuilin.

D. 5, i 6. lipca w okolicy Daszuczao nie było deszczu.

Pod Portem Artura.

Czifu 8. lipca. (B. Reutera.) Według wiadomości chińskich odbyła się 4. lipca wielka bitwa na pagórkach na południowy wschód od Portu Artura. Rosyanie mieli 100 zabitych i 50 rannych. Do zabrania rannych i zabitych użyto Chińczyków. Japończycy, którzy obsadzili łańcuch pagórków koło Portu Artura, cofają swoje wojska w kierunku wschodniej części półwyspu. Zamierzają widocznie maszerować na obóz marynarki, który znajduje się w głównym wąwozie, wiodącym do Portu Artura. Sądzą, że los twierdzy zależy od zdobycia tej pozycyi, obsadzonej przez 20.000 Rosyan.

Eskadra władywostocka.

Petersburg 8. lipca. Skrydłow telegrafował 5 lipca do cara: Flotylla torpedowców pod wodzą kapitana bar. Raadena, wysłana na zwiady do portu Gensan, stwierdziła, że w porcie nie ma nieprzyjacielskich okrętów wojennych, były tam tylko okręty handlowe, które natychmiast spalono. Następnie zniszczyła flotylla kilka okrętów przewozowych, które znajdowały się koło wybrzeża. Zauważono, że na wybrzeżu i w dzielnicy japońskiej pojawili się żołnierze japońscy i zaczęli strzelać do naszych torpedowców. Torpedowce odpowiedziały ogniem i zmusiły Japończyków do odwrotu. Torpedowce nie miały żadnych strat.

Dywizya krążowników, która wywiesiła flagę wiceadmirała Bezobrazowa, d. 1. lipca o 7. wieczór przeszła przez cieśninę koreańską i natrafiła na 7 wielkich okrętów japońskich. Były to 4 krążowniki i 3 pancerniki z dwoma torpedowcami. Nasza eskadra natychmiast zawróciła. Nieprzyjaciel rozpoczął pościg i otworzył ogień, który jednak był bez skutku. O g. 8. wieczór zjawiła się przed naszą eskadrą flotylla 11 japońskich torpedowców i zaczęła atak, który nie powiódł się. Bezobrazow przypuszcza, że ogień nasz zniszczył 2 japońskie torpedowce.

Nad ranem dnia następnego nie było widać nieprzyjaciela. Żadnych strat nasze okręty nie poniosły.

4. lipca przyprowadzono do Władywostoku angielski okręt „Heltenham“, który wiózł trawersy żelazne i drzewo na budowę kolei z Seul do Fuzan.

Tientsin 8. lipca. (B. Reutera.) Angielska kanonierka „Espiegle“ wyjechała z Niuczwangu do Czengwangtao, mimo protestu Rosyan przeciwko zatrzymaniu się tamże kanonierki. Natychmiast odpłynęła do ujścia rzeki Liao rosyjska kanonierka, aby, jak sądzą, przeszkodzić przejazdowi kanonierki „Espiegle“.

Rozmaitości.

Ω **Na polu czy w lesie?** Niedawno temu w Niemczech, w okolicy Poczdamu, jakiś człowiek rażony został piorunem i zabity na miejscu, w odległości 400 metrów od lasu. Ponieważ człowiek ów był ubezpieczony na znaczną sumę, zarząd ubezpieczeń zwrócił się do dyrektora obserwatoryum meteorologicznego w Berlinie z prośbą o możliwie dokładne wyjaśnienie kwestyi, gdzie zagraża ludziom poważniejsze niebezpieczeństwo w czasie burzy: na polu czy w lesie, oraz czy w danym wypadku las, znajdujący się w odległości 400 metrów od miejsca katastrofy, stał się przynajmniej do pewnego stopnia jej powodem.

Dyrektor obserwatoryum, dr. Assman, zajmujący się specyalnie badaniem błyskawic i piorunów, obecnie dał odpowiedź i ogłoszono w gazetach niemieckich, aby służyć mogła za wskazówkę dla szerszego ogółu. Zdaniem dr. Assmana, przekonanie wielu osób, że pobyt w lesie, podczas burzy, przedstawia większe niebezpieczeństwo, aniżeli w otwartem polu, opiera się na nieporozumieniu. Piorun uderza zazwyczaj w przedmioty najwyższe. Las gęsty, w którym drzewa są mniej więcej jednakowej wysokości, przedstawia się niejako w postaci równiny. W drzewa takiego lasu piorun rzadko uderza. Większe prawdopodobieństwo uderzenia pioruna jest tam, gdzie drzewa są rzadkie, nierównej wysokości, a pomiędzy drzewami znajdują się przestrzenie otwarte. Ale i tam niebezpieczeństwo dla człowieka mniejsze jest, aniżeli w otwartem polu, o ile człowiek nie chroni się przed deszczem pod gałęziami, lecz przeciwnie, zatrzymuje się na owych miejscach odsłoniętych. O ile piorun uderzy w którekolwiek z drzew przejdzie po niem i po korzeniach do ziemi, nie czyniąc szwanku człowiekowi, znajdującemu się w odległości kilku czy kilkunastu kroków od drzewa. Wobec tego pobyt człowieka pomiędzy drzewami w czasie burzy, nie przedstawia wielkiego niebezpieczeństwa, byleby tylko nie zbliżał się do pni drzew i nie szukał oparcia o nie, jak to nieraz czynią ludzie wiejscy.

O wiele większe niebezpieczeństwo przedstawiają drzewa, jak wogóle wszystkie wyższe przedmioty stojące oddzielnie w otwartem polu. Nad tymi przedmiotami skupia się napięcie elektryczności, skutkiem czego może nastąpić wyładowanie. Gdzie drzewa stoją rzadko w polu lub w ogrodzie, są one najlepszą osłoną od pioruna, ale trzeba zatrzymać się pomiędzy niemi, w możliwie największej odległości od pni. Najbardziej niebezpiecznym jest pobyt człowieka w czasie burzy na równem, gładkiem, otwartem polu. Człowiek taki przedstawia rodzaj konduktora, na którym skupia się napięcie elektryczne. Odległość lasu o kilkaset metrów niema w tych wypadkach żadnego znaczenia. Człowiek, który został zabity pod lasem, biegł właśnie w przeciwną stronę i był w otwartem polu najwyższym przedmiotem. To stało się właśnie przyczyną jego nieszczęścia.

W końcu dodaje dr. Assman, zaznaczyć należy, iż statystyka uderzeń piorunów wyraźnie dowodzi, iż bezpieczeństwo w czasie burzy o wiele jest większe w miejscach zamkniętych czy to ścianami czy drzewami, aniżeli na przestrzeniach otwartych, gdzie lada przedmiot wyższy może ściągnąć na siebie uderzenie pioruna.

Ω **George Sand i Kartuzi**. „Comédie Française“ święci 100 letnią rocznicę urodzin George Sand. Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć mało komu znaną a bardzo na czasie będącą anegdotę z życia wielkiej pisarki. Jak wiadomo, żadna kobieta — nie wyłączając głów koronowanych — nie może przekroczyć progów klasztoru OO. Kartuzów. George Sand postanowiła pokonać wszystkie trudności i dostać się klasztoru. W przebraniu męzkiem zakołatała tedy do wrót de la Grande Chartreuse.

Brat-portyer poznał na pierwszy rzut oka, że ma do czynienia z kobietą, a ponieważ nie zbywało mu na dowcipie, rzekł z łagodnym uśmiechem:

— *Monsieur, les dames n'entrent pas ici*
(Panie, damy tu nie wchodzą).

Wobec tego George Sand do klasztoru Kartuzów się nie dostała.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 8. lipca. (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 641·75, węgierskiego zakładu kredytowego 748 50, Anglobanku 279 80, Unionbanku 516 50, Banku dla krajów koronnych 427·50 Bankvereinu 512·50, Bodencreditu 931·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 538 —, kolei państwowych 637·—, kolei południowej 81·50, tramwaju A. —, B. ——, kolei Elbenthal 422 —, kolei północnej 5[illegible], kolei czerniowieckiej 574 50, alpiny 427 25, Rima Muranya 491 25, praskiego towarzystwa żelaznego 2165, fabr. broni 488·00, tureckie tytoniowe 347 5, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1030·—, oblig. indemniz. 97·65, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 99·30, węgierska renta koronowa 97 15, 5%-owe listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·40, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·75, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·—, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99 40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·40, losy tureckie 128·50, marki 117·88 ruble 253·00.

Frankfurt dnia 8. lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 202·25, Kolej państwowa 000 — Alpiny —·00, Disconto 187 75, Laura 000·00

Paryż dnia 8. lipca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·32 Mąka 28·35.

Berlin dnia 8. lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego). Spirytus ——, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 8. lipca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9 60 do 9 80, pszenica nowa 8·00 do 8·25, żyto gotowe 7·00 do 7·25, nowe 5·75 do 6·—, owies obroczny gotowy 7·00 do 7·25, nowy 5·00 do 5·55, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·75 do 7·00, rzepak 8·75 do 9·00, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 8·25 do 8·75, wyka 5·00 do 5·25, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 0·00 do 0·00, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 145 do 150, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, biała 00·— do —·—, szwedzka —·— do ——, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·50 do 21·— paritas Tarnopol ekskontyngentowy 13·50 do 13 75.

Wiedeń 8. lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 9·60 do 10·00, żyto 6·75 do 7·—, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 5·65 do 5·85, owies 6 40 do 6·56, rzepak 10·40 do 10·65.

Pogoda: gorąco.

Wiedeń dnia 8. lipca. Cukier 21·85 do ——, (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 46·60 do 46·80.

Budapeszt dnia 8. lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 0·— do 0 00 na październik 9·09 do 9 10 żyto na kwiecień —·— do ·—, na październik 6·69 do 6·70, owies na maj —·— do —·—, na październik 6·27 do 6·28, kukurudza na maj 0·00 do 0·00 na lipiec 5·30 do 5·31, na sierpień 5·41 do 5·42 na maj 1905 5·70 do 5·71, rzepak na sierpień 10·30 do 10·40.

Oferty: dobre.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: gorąco.

HOTEL EUROPEJSKI.

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 8. lipca 1904: W. margr. Gordon z Niżuchowa, K. Hr. Dunin Karwick z Rosyi, J. Jabłonowski z Zagwoździa, A. Czarnowski z Lubienia, M. Drahanowska z Kaniański, A. Thulie z Rzepniowa, C. Krajewski z Wołynia, J. Wolgner z Komarówki, S. Agopsowicz z Nowego Miasta, H. Bilińska z Żółkwi, ks. J. Hunter z Podola, S. Mayer z Wiednia.

W. MANDELSTAMM. 25

ŻOKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Miał przez ciąg nocy sen ciężki, przerywany gorączkowemi marzeniami. Zdawało mu się, że wyjąca tłuszcza ściąga go z konia, rozrywa mu członki; widział się rozciągnięty na wilgotnej murawie w kałuży krwi własnej, tratowany straszliwie ciężkimi butami zajadłego tłumu. Zadawał sobie pytanie: za co tak się z nim obchodzą srogo? Potem widział Kasię, zachwycającą blaskiem urody, w sukni zasianej brylantami, prowadzoną pod rękę przez grubego bruneta, który ukrywał twarz w dłoni; poznał w nim Bordery'ego, powtarzającego głosem ponurym jak dzwon pogrzebowy: „Biedny Jim Blackwood... biedny Jim Blackwood!“ Nagle Kasia przeistoczyła się w starą, brzydką, łachmanami okrytą kobietę, wyciągającą rękę do przechodniów, żebrzącą natrętnie: „Poratujcie nędzarkę; on przegrał wszystko w bakarata, w totalizatora!....“

Jim obudził się późno ociężały, rozbity, nie pomny faktów minionych; musiał z wysiłkiem przywodzić na pamięć zaszłe dnia poprzedniego wydarzenia. Nagle wszystko stanęło mu chaotycznie na myśli: odnoszone zwycięstwa, spijane przy bufecie kieliszki, niedorzeczna jazda na Bucefale, zuchwałe jego zachowanie wobec sędziów.

— Ależ to niepodobna!... to mi się chyba przyśniło! — zawołał.

— Niestety, nie był to sen. Przekonany o smutnej rzeczywistości, naciągnął kołdrę na oczy. Bał się dowiedzieć czegoś, o czem wspomnieć nawet nie miał odwagi. Wymyślając sobie od głupców, od bydląt, mówił w duchu:

— Co mnie do tego skłonić mogło?... Zawsze te przeklęte pieniądze! Wicks upominał słusznie: „Wystarczyć ci powinien twój zarobek...“ miał racyę... Coby na to powiedział Uncle Joe!... Co pomyśli pani Osborne, jeśli dojdzie ją o tem wiadomość...

Wreszcie ośmielił się wyjść na ulicę. Kupił kilka dzienników sportowych; większa ich część wypadki dnia poprzedniego redukowała do małoznaczących wydarzeń; niekorzystnie oswajać publiczność ze skandalem, należy utrzymać wśród niej nieświadomość faktów i poszanowanie dla instytucyi...

Nie stawiano zatem Jim'owi jawnych zarzutów. Odetchnął swobodniej: mówił sobie: „Jeśli teraz zachowam się spokojnie, może dostanę tylko surową naganę. Pan Jusserand wstawiał się za mną niewątpliwie“.

Wicks odwiedziwszy przyjaciela, dzielić zaczął jego optymizm:

— Nie dowiedli ci przecież niczego — pocieszał Jim'a — otrzymasz tylko napomnienie.

Gdy jednak nazajutrz Blackwood wziął w rękę dziennik, zdawało mu się, że czyta wydany na siebie wyrok śmierci. Tragiczną była treściwość obwieszczenia:

„Na żądanie delegatów Towarzystwa Wyścigów konnych, wskutek zasługującej na karę nieprawidłowej jazdy na Bucefale podczas biegu o nagrodę „Kambizes“ w Maisons-Laffitte, żokiej Jim Fryderyk Blackwood jest pozbawiony na zawsze prawa występowania na torze“.

ROZDZIAŁ IX.

Jim wszelakoż pocieszył się wprędce.

— Po takiem zajściu dymisya była nieuniknioną — myślał — powinienem był się jej spodziewać... Lepszy w każdym razie taki koniec, niżeli gdyby człowiek miał już tylko cztery deski i sześć stóp ziemi na nakrycie.

Kiedy wrócił do domu, groom jego, powiadomiony o niepowodzeniu swego pana, nie okazywał mu braku uszanowania; Blackwood wyciągnął z tego pomyślną wróżbę o zachowaniu względem niego innych kolegów; nie pierwszy był to przykład pozbawienia praw jazdy fachowego żokieja. Przytem — co stanowiło pożądany zbieg okoliczności — nadszedł sierpień. to jest epoka, w której ustawały wyścigi w okolicach Paryża a rozpoczynały się biegi na prowincyi w Caen, Trouville, Dieppe, Vichy; do wiosny zatrze się całe zajście w pamięci ludzkiej, ulegalizuje niejako... właściwiej zresztą stawiać czoło zawistnym losom, niżeli dać im się zgnębić.

Wicks zastał Jim'a palącego obojętnie cygaro w altance ogrodowej.

— Co teraz robić zamyślasz?

— Ja... nic... mam trochę pieniędzy; mogę czekać.

Spędził w stanie, jakby przyjemnego sennego odrętwienia kilka tygodni; nie robiono mu złośliwych przycinków, a Jim pierwszy skutkiem junakieryi występował z pytaniem:

— Cóż państwo na to mówicie?

W odpowiedzi przy kieliszkach, wypełnionych różnego rodzaju trunkami, rozprawiano o zbyt surowych karach, wymierzanych przez delegatów towarzystwa i o głupocie publiczności.

Ta koleżeńska pobłażliwość dla „wyjętego z pod prawa“ spotyka się często wśród żokiejów; nie potępiają, nie odtrącają od siebie niby trądem dotkniętego człowieka tych, których kodeks sportowy wysadził z siodła; uważają ich poprostu za mniej faworyzowanych od losu towarzyszów. Chłodną obojętność okazują im zwykle tylko właściciele stajen.

W krótkim tedy przeciągu czasu położenie Jim'a przestało być upokarzającem. Mógł urządzić życie wedle własnego upodobania, nie podlegał konieczności obowiązkowego utrzymania wagi, nie potrzebował odbywać rannych ćwiczeń, sypiał długo, jadał, co chciał i ile chciał. Po obiedzie chodził na wyścigi, jak amator dla rozrywki i grał tam, zapominając o przepisach, zabraniających fachowemu żokiejowi udziału w grze hazardownej, przyprawiającej ostatecznie wszystkich o straty.

Tworzył sobie własny sąd w tym względzie. Gra taka była logiczniejszą, niżeli karty; przytem mało kto mógł lepiej znać od niego szanse prowadzonych biegów. Wmówił w siebie, że z tego źródła może zyskać majątek i dziwił się, że nie pomyślał o tem wcześniej.

Posiadał wówczas odłożonych pięćdziesiąt tysięcy franków, które zamierzał poświęcić spekulacyi. Obiecywał sobie być ostrożnym, a lubo z początku zdołał zachować przezorność, miał zbyt słaby, ulegający namiętnościom charakter, iżby wytrwać długo w dobrych zamiarach. Powściągliwy i obojętny przy kartach, wpadał w gorączkowe zdenerwowanie podczas biegu koni. Przez rodzaj jakby nieśmiałości z nawyknienia (nie jest bowiem dozwolone, aby żokiej w grze totalizatora osobisty brał udział), używał zawsze pośrednictwa faktora, sam zaś krążył niespokojnie dokoła bookmakerów, aby zdać sobie sprawę z rodzaju interesów, których przebieg śledził, pilnie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15. czerwca 1904 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12.20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3.25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: Agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godz. wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ul. Kraszewskiego l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8 rano do 3 popoł. a w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.